

wrzesień
2019

nr 9/447

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów

**Każdy przybysz
może otworzyć
na drugiego s. 6**



- papież Franciszek – **Oreędzie na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy (fragmenty) s. 3**
- Ewa Pliszcza SSPS – **Nikt nie opuszcza swego kraju bez powodu s. 4**
- Rozmowa z o. Krzysztofem Malejką SVD – **Każdy przybysz może otworzyć na drugiego s. 6**
- Jacek Gniadek SVD – **Nie chodzi tylko o migrantów s. 8**

■ PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10

■ W ŚWIETLE SŁOWA:

Andrzej Danilewicz SVD – **Jota s. 11**

● Katarzyna Walenciej – **Jest takie miejsce, taki dom... s. 12**

■ Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14

■ WERBIŚCI MAJĄ...:

Dariusz Pielak SVD – ... **Żołęziela, który wiarą góry przenosił s. 16**

■ WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:

Janusz Brzozowski SVD – **O. Jan Mazantowicz SVD s. 17**

● Władysław Madziar SVD – **„Nie zapomnij o nas” s. 18**

● Dolores Zok SSPS – **Matko naszych powrotów s. 20**

■ AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:

Andrzej Miotk SVD – **Era wielkich odkryć geograficznych s. 22**

■ S. CAELIANE KLAMMINGER SSPS – INSPIRACJE...:

Agnieszka Ryszka SSPS – **Bóg wybierał dusze szlachetne s. 24**

■ NA ROZDROŻACH ŚWIATA:

Konrad Keler SVD – **Owca – дума Nowej Zelandii s. 25**

■ ŚWIAT MISYJNY: CHINY s. 27

Jacek Gniadek SVD – **Zakazane Miasto, zakazane tematy s. 28**

■ POCZTA MISYJNA:

Marian Schwark SVD – **Studnie głębinowe dla Togo s. 30**

Kazimierz Dzimitrowicz SVD – **Niech żyje Święty, Trójjedyny Bóg w naszych sercach! s. 31**

W następnych numerach:

- bp Jerzy Mazur SVD, Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny
- Henryk Kałuża SVD, Zgromadzenie Słowa Bożego – sprawa ludzka czy boska?
- Jerzy Kuźma SVD, Będziecie moimi świadkami

Okladka I: W sieroćcu Mai Am Dai An, Wietnam
 fot. Tobiasz Bocher
 Okładka IV: Los Chiles w Nikaragui
 fot. Józef Gwóźdź SVD



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

a jednocześnie idąc za głosem Jezusa i odczytując znaki czasu, misyjne siostry ze zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego zamieszkały we wspólnocie w Atenach, by tam pracować wśród uchodźców z Syrii, Afganistanu, Iranu, Kamerunu, Erytrei – o czym pisze s. Ewa Pliszcza SSPS. Z kolei niektórzy werbiści służą pomocą przybyszom z Wietnamu w naszym kraju, m.in. w Werbistowskim Centrum Migranta Fu Shen-fu w Warszawie.

Kolejne strony „Misjonarza” nasycone są sentymentem do miejsc, gdzie werbiści i osoby świeckie pracują, posługują, żyją. To opis rzeczywistości, gdzie objawia się miłość w szarości dnia, gdzie dzieje się dobro poprzez modlitwę i pracę we wspólnocie. O tym pisze Katarzyna Walenciej z Kleosina, gdzie znajduje się Dom Misyjny św. Kazimierza i werbistowska parafia św. Teresy od Dzieciątka Jezus, a także o. Władysław Madziar SVD, który wspomina swój czas długoletniego pobytu na misjach w Ghanie. Jest też korespondencja z dalekich Chin, gdzie przebywał o. Jacek Gniadek SVD, usiłując zrozumieć skomplikowane realia życia w tym kraju. W dziale „poczta misyjna” również znalazły się bardzo ciekawe doniesienia, do których zwrócenia też zachęcamy.

Na koniec prosimy o modlitwę o pokój na świecie, za rządy państw, uchodźców i misje.



Wrześniowy numer „Misjonarza” otwiera oreędzie papieża Franciszka na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy, obchodzony w tym roku 29 września. Jest to piękny tekst, napisany z troską o migrantów, ale nie tylko. „Chodzi nie tylko o migrantów”, zatytułował go Ojciec Święty. Znając sytuację osób, zmuszonych przez różne uwarunkowania – stworzone przez innych ludzi – do opuszczenia swoich domów, pracy i kraju oraz przytaczając słowa Jezusa, papież Franciszek pokazuje swoje zatroskanie również o tych, którzy ewentualnie mogliby przyjąć przybyszów. Ma świadomość i wie, że w tym wszystkim ujawnia się lęk przed innymi, ale zarazem może to być okazja i wezwanie do okazania miłosierdzia, że w człowieczeństwo wpisane jest niewykluczanie drugiego i że warto ustępować miejsca ostatnim – wszystko po to, aby ziemia stała się miejscem obecności Boga i miejscem przyjaznym dla każdego człowieka. Publikujemy jedynie fragmenty tego ważnego dokumentu, ale zachęcamy do przeczytania go w całości, np. w Internecie.

Odpowiadając na wezwanie papieża Franciszka, by zająć się ludźmi wykluczonymi,

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 9/447/2019

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczk.); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, **Konrad Keler SVD**, Małgorzata Madej; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opracowanie graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśata i skracania nadanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Chodzi nie tylko o migrantów

Droży bracia i siostry,
Wiara zapewnia nas, że królestwo Boże w sposób tajemniczy jest już obecne na ziemi (por. Sobór Watykański II, konstytucja *Gaudium et spes*, 39); jednak także w naszych czasach musimy z bólem stwierdzić, że napotyka ono przeszkody i siły wrogie. Nieustannie rozdzielają ludzkość gwałtowne konflikty i rzeczywiste wojny; kolejno następują po sobie niesprawiedliwości i dyskryminacje; trudno przezwyciężyć nierówności gospodarcze i społeczne w skali lokalnej czy też ogólnoswiatowej. A cenę za to płać przede wszystkim ludzie ubodzy i znajdujący się w gorszej sytuacji.

Spółeczeństwa najbardziej zaawansowane gospodarczo rozwijają w swoim łonie skłonność do pogłębionego indywidualizmu, która w połączeniu z mentalnością utylitarną i pomnożona przez sieć medialną wytwarza „globalizację obojętności”. W tym scenariuszu migranci, uchodźcy, przesiedleńcy i ofiary handlu ludźmi stali się symbolami wykluczenia, ponieważ oprócz trudności, jakie pociągają za sobą sam ich stan, często są obciążani osądem negatywnym, traktującym ich jako przyczynę bolączek społecznych. (...)

Z tego względu obecność migrantów i uchodźców – podobnie jak ogólnie osób bezradnych – stanowi dzisiaj zachętę do przywrócenia pewnych istotnych wymiarów naszej egzystencji chrześcijańskiej i naszego humanitaryzmu, którym grozi ucieszenie w pełnym wygody stylu życia. Dlatego właśnie „chodzi nie tylko o migrantów”, to znaczy: interesując się nimi interesujemy się także sobą, wszystkimi; otaczając ich troską, rozwijamy się wszyscy; słuchając ich, udzielamy głosu również głosu tej części nas, którą być może trzymamy w ukryciu, ponieważ nie jest ona dzisiaj dobrze widziana.

Odważy! Ja jestem, nie bójcie się! (Mt 14,27). **Chodzi nie tylko o migrantów: chodzi również o nasze lęki.** Nikczemności i obrzydliwości naszych cza-



Przeprawa przez rzekę na Madagaskarze

fot. Zdzisław Grad SVD

sów powiększają „nasz lęk przed «innymi», nieznany, zepchniętymi na margines, cudzoziemcami (...). Za-uwazamy to szczególnie dzisiaj, w obliczu przybycia migrantów i uchodźców, którzy pukają do naszych drzwi w poszukiwaniu opieki, bezpieczeństwa i lepszej przyszłości. To prawda, lęk jest uzasadniony, również dlatego, że brakuje przygotowania do tego spotkania” (Omelia, Sacrofano, 15 febbraio 2019). Problemem nie jest fakt, że mamy wątpliwości i obawy. Problem pojawia się wówczas, gdy te lęki determinują nasz sposób myślenia i działania (...).

Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? (Mt 5,46). **Chodzi nie tylko o migrantów: chodzi również o miłosierdzie.** Poprzez uczynki miłosierdzia okazujemy naszą wiarę (por. Jk 2,18). A najwznioślejszym miłosierdziem jest to, które dokonuje się wobec osób, które nie są w stanie się odwzajemnić, a być może nawet nie są w stanie podziękować (...).

Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko (Łk 10,33). **Chodzi nie tylko o migrantów: chodzi o nasze człowieczeństwo.** Tym, co pobudziło Samarytanina, który dla Żydów był kimś obcym, aby się zatrzymać – było współczucie będące uczuciem, którego nie można wyjaśnić tylko na poziomie racjonalnym. Współczucie dotyka najbardziej wrażliwych strun

naszego człowieczeństwa, powodując nieodparty impuls, aby „stać się bliżnim” dla tych, których widzimy w trudnej sytuacji. Tak jak nas naucza sam Jezus (por. Mt 9,35-36; 14,13-14; 15,32-37), okazanie współczucia oznacza rozpoznanie cierpienia drugiego i natychmiastowe przejście do działania, aby ukoić, uzdrowić i ocalić. (...)

Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych; albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie (Mt 18,10). **Chodzi nie tylko o migrantów: chodzi o to, by nikogo nie wykluczać.** Współczesny świat jest każdego dnia coraz bardziej elitarny i okrutny wobec wykluczonych. Kraje rozwijające się nadal są ogoławane ze swoich najlepszych zasobów naturalnych i ludzkich z korzyścią dla kilku rynków uprzywilejowanych. Wojny ogarniają tylko pewne regiony świata, ale broń do ich prowadzenia jest wytwarzana i sprzedawana w innych regionach, które następnie nie chcą przyjmować uchodźców, będących efektem tych konfliktów. Płacą za nie zawsze maluczy, ubodzy, najbardziej bezbronni, którym zabrania się siadania przy stole, i zostawia się jedynie „odpadki” z uczty (por. Łk 16,19-21). (...)

Kto chce stać się wielkim wśród was, będzie waszym sługą, a kto chce być pierwszym wśród was, będzie niewolnikiem wszystkich (Mk 10,43-44). **Chodzi nie tylko o migrantów: chodzi o posta-**

wienie ostatnich na pierwszym miejscu. Jezus Chrystus wymaga od nas, abyśmy nie ulegali logice świata, która usprawiedliwia wykorzystywanie innych dla moich korzyści osobistych lub korzyści mojej grupy: najpierw ja, a potem inni! Natomiast prawdziwe motto chrześcijanina brzmi „najpierw ostatni!”. (...)

Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości (J 10,10). **Chodzi nie tylko o migrantów: chodzi o całą osobę, o wszystkie osoby.** W tym stwierdzeniu Jezusa znajdujemy sedno Jego misji: sprawienie, aby wszyscy otrzymali dar życia w pełni, zgodnie z wolą Ojca. We wszelkiej działalności politycznej, w każdym programie, w każdym działaniu duszpasterskim musimy zawsze stawiać w centrum osobę, w jej wielorakich wymiarach, w tym duchowym.

A więc nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga (Ef 2,19). **Chodzi nie tylko o migrantów: chodzi o budowanie miasta Boga i miasta człowieka.** W naszym wieku, nazywanym również erą migracji, jest wiele niewinnych osób, które padają ofiarą „wielkiej iluzji” nieograniczonego rozwoju technologicznego i konsumpcyjnego (por. Enc. Laudato si', 34). Wyruszają więc w podróż do „raju”, który nieuchronnie zawodzi ich oczekiwania. Ich obecność, czasami niewygodna, pomaga rozwiać mity postępu zarezerwowanego dla nielicznych, ale opierającego się na wyzysku wielu. „Chodzi zatem o to, byśmy dostrzegli jako pierwsi i pomagali innym widzieć w migrancie i uchodźcy nie tylko problem, z którym trzeba się zmierzyć, ale brata i siostrę, których należy przyjąć, szanować i kochać (...) (orendzie na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy 2014).

Drodzy bracia i siostry, reakcję na wyzwanie współczesnej migracji można podsumować w czterech czasownikach: **przyjmować, chronić, promować i integrować.** Ale czasowniki te dotyczą nie tylko migrantów i uchodźców. Wyrażają one misję Kościoła wobec wszystkich mieszkańców peryferii egzystencjalnych, którzy muszą być przyjmowani, chronieni, promowani i integrowani. Jeśli zastosujemy te czasowniki w praktyce, przy-

czyniamy się do budowania miasta Boga i miasta człowieka, będziemy promowali integralny rozwój ludzki wszystkich osób, a także dopomożemy społeczności światowej w przybliżeniu się do celów zrównoważonego rozwoju, jaki sobie postawiła, a które w przeciwnym razie byłyby trudne do osiągnięcia.

Stawką jest więc nie tylko sprawa migrantów, chodzi nie tylko o nich, ale o nas wszystkich, o chwilę obecną i o przyszłość rodziny ludzkiej. Migranci, a zwłaszcza najbardziej bezbronni, pomagają nam odczytywać „znaki czasu”. Przez nich Pan wzywa nas do nawrócenia, do uwolnienia się od ekskluzywizmu, obojętności i kultury odrzucenia. Przez nich Pan zaprasza nas, abyśmy odzyskali całe nasze chrześcijańskie życie i wnieśli wkład, każdy zgodnie ze swoim powołaniem, w budowę świata coraz bardziej odpowiadającego planowi Boga.

Jest to życzenie, do którego dołączam modlitwę, prosząc za wstawiennictwem Maryi Panny, Matki Dobrej Drogi, o obfite błogosławieństwo dla wszystkich migrantów i uchodźców świata oraz dla tych, którzy stają się ich towarzyszami podróży.

Watykan, 30 kwietnia 2019 r.
za: w2.vatican.va

Ewa Pliszcak SSpS • GRECJA (Ateny)

Nikt nie opuszcza swego kraju bez powodu

Każdy człowiek w świecie odzwierciedla coś z Boskiej chwały. Wszyscy na ziemi jesteśmy dziećmi Bożymi. Jezus w Wieczerniku przekazał swoim uczniom testament: *abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem* (J 13,34). Tymczasem żyjemy, pamiętając o odpowiedzi Jezusa udzielonej *jednemu z uczonych w Piśmie*, kiedy ten zapytał Go o największe



Lekcja pisania w Mozambiku



S. Ewa Pliszcak SSPs z dziećmi uchodźców

sze przykazanie: *Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego* (Mk 12,31). Jednak w Wieczerniku, przed męczeńską śmiercią, Jezus wskazuje na większą miłość – miłość do końca, bez granic, bez względu na różnice i poglądy.

Europa zawsze była i wciąż jest głęboko zakorzeniona w chrześcijańskich wartościach. Myślę, że teraz jest jej szczególnie czas na wyznanie wiary w Chrystusa – Boga kochającego każde dziecko. Pytanie, które się nasuwa: czy widzę w drugim człowieku mojego brata lub siostrę, czy się go boję? Czy np. muzułmanin jest moim bratem? Paradoksalnie, wszyscy mamy tego samego przodka – Abrahama.

Wielu z nas zna z mediów sytuację uchodźców w Europie, a szczególnie w Grecji, począwszy od 2015 r. Niestety, nie zawsze to, co przekazują media, jest prawdą. Właśnie w Grecji przebywam od pewnego czasu i widzę realia. Obecnie większość uchodźców pochodzi z Afganistanu, Iranu, Kamerunu, Erytrei i Syrii. Żyją tu w strasznych warunkach w obozach i opuszczonych domach, rozlokowanych w Atenach i poza miastem, a ponadto na wyspie Lesbos blisko Turcji. Codziennie spotykamy tu osoby, które nierzadko przebywają w Grecji już ponad dwa lata, bez nadziei na ułożenie normalnego

życia, bez przyszłości. To ludzie, którzy uciekli od terroru talibów, ze świata pozbawionego praw kobiet i dzieci. Przeprowadzili się przez morze czy pokonali pieszo setki kilometrów, ryzykując wszystko – młodzi i starsi, kobiety i dzieci. Niektórych spotkała śmierć w drodze: utonęli w morzu albo zostali zastrzeleni na granicy. A przecież nikt z nas nie wybrał miejsca urodze-

nia i nikt nie opuszcza swojego kraju bez powodu.

Nasza wspólnota sióstr Służebnic Ducha Świętego w Atenach została założona w maju 2017 r. Pracujemy razem z Jesuit Refugee Service (JRS) – z młodymi wolontariuszami i księżmi jezuitami. We wspólnocie jest nas cztery: s. Ada z Austrii, s. Preethi z Indii, s. Carmen Elisa z Argentyny



Uchodźcy w Atenach



i ja, czyli s. Ewa Pliszcak z Polski. Mieszkamy w bardzo ubogiej dzielnicy, z uchodźcami, niedaleko centrum Aten. Mamy wszędzie blisko, nasza ulica tętni życiem, nawet w nocy. Wsłuchujemy się w naszych braci i siostry i staramy się okazywać im miłosierdzie, chociaż wiele razy czujemy się bezradne, widząc, że mijają dni i nic się nie zmienia w ich sytuacji. Jest to trudne, zwłaszcza gdy się patrzy na dzieci i matki. Nasza wspólnota jest takim małym światłem nadziei w ich bezradności.

Będziemy bardzo wdzięczne za każdą modlitwę.

zdjęcia: Ewa Pliszcak SSPs

Każdy przybysz może otworzyć na drugiego

Z o. Krzysztofem Malejką SVD, misjonarzem wśród migrantów z Wietnamu, rozmawia Lidia Popielewicz

Już jakiś czas temu wrócił Ojciec z Wietnamu. Jak Ojciec wspomina ten kraj – kraj swego przeznaczenia misyjnego? Jak długo Ojciec tam był i czym się zajmował?

Pierwsze miejsce przeznaczenia misyjnego wspomina się zawsze dobrze. Od mojego powrotu do Polski minęły już dwa lata. Rzeczywiście,

Nie tęskni Ojciec za Wietnamem? Gdyby Ojcu powiedziano, że może Ojciec znowu tam pojechać, zdecydowałby się Ojciec na to?

Zawsze jestem gotowy tam pojechać. *(śmiech)*

Zderzył się Ojciec z inną rzeczywistością, inną mentalnością, kulturą, tra-

do naszego seminarium w Pieniężnie, mówili o tych kwestiach i uprzedzali nas, ale pozostawało to dla nas tylko teorią. Tymczasem istotnie, Wietnam to inny świat. Różnice w wyglądzie zewnętrznym, ale też inny klimat, kuchnia, sposób myślenia – wszystko inne. Jednak mimo to oceniam ten czas jako pozytywny. Szczególnie ujęła mnie gorliwość młodych seminarzystów czy kandydatów do zgromadzenia, z którymi miałem najwięcej styczności. Ich gorące pragnienie, aby wejść na drogę życia zakonnego jako kapłan lub jako brat i wzrastać na tej drodze. Wiem, że obecnie wielu z nich wyjeżdża na praktyki OTP i są bardzo zadowoleni z tego, co przeżyli.

Myślę też, że to doświadczenie misyjne pozwoliło mi także trochę zmienić się, nabrać dystansu do życia, uznać, że życie może wyglądać nieco inaczej niżbym chciał. Tak więc trzeba mieć w sobie otwartość na nawrócenie, na zmianę patrzenia na siebie czy na drugiego człowieka oraz na misję.

Na szczęście, tak się złożyło, że powrót Ojca do Polski nie oznaczał końca pracy z Wietnamczykami. Pracuje Ojciec z wietnamskimi imigrantami w Polsce, których w Warszawie jest całkiem sporo. Na czym polega praca Ojca wśród Wietnamczyków?

Kiedy wróciłem do Polski, obawiałem się, że mogę utracić kontakt z językiem wietnamskim i że nie będzie wystarczająco dużo pracy dla mnie. Jednak to było błędne myślenie. Pracy jest na tyle dużo, że wciąż pozostaje dużo do zrobienia. Razem z o. Józefem Them SVD prowadzimy duszpasterstwo w dwóch wietnamskich wspólnotach: przy werbistowskiej parafii św. Jadwigi na Żeraniu i w Mrokowie niedaleko Wólki Kosowskiej, gdzie jest duże centrum handlowe ze stoiskami należącymi do Wietnamczyków. To,



foto. archiwum Krzysztofa Malejki SVD

Wprowadzenie relikwii św. Andrzeja Nguyen Kim Thonga w parafii św. Jadwigi na Żeraniu. O. Krzysztof Malejko SVD (z lewej) i o. Józef Them SVD

w wolnych chwilach moje myśli biegają do tych czterech lat, które tam spędziłem. Mieszkalem we wspólnocie werbistowskiej przy seminarium duchownym, a zaangażowany byłem głównie w pracę formacyjną młodych kleryków, pragnących pojechać na misję. Nadal mam kontakt z niektórymi osobami, dzięki mediom społecznościowym. Dobrze jest zobaczyć, jak się rozwijają i jak wygląda ich dalsza formacja duchowa.

dycjami. Z perspektywy czasu patrząc, co Ojciec sobie ceni z czasu pobytu w Wietnamie?

Z pewnością było to cenne doświadczenie. Tak jak pani wspominała, spotkałem się z innością pod względem kultury i sposobu życia, a z tym wiąże się różnego rodzaju trudności, które każdy misjonarz musi pokonywać. I rzeczywiście, dopóki nie doświadczysz tego na własnej skórze, nie rozumie się. Misjonarze, przyjeżdżający

co robimy, to typowe duszpasterstwo: cotygodniowa Msza św., udzielanie sakramentów i katechizacja, którą prowadzi o. Józef i s. Anna Than ze Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Maryi; ze względu na język, który znam wciąż w niewystarczającym stopniu, nie mogę jeszcze zajmować się katechizacją. Poza tym, ponieważ remontujemy kaplicę, jest dużo spraw organizacyjnych. Oprócz tego organizujemy lekcje języka polskiego, których główną koordynatorką jest s. Anna. W nauczaniu języka polskiego bardzo przydatny jest wietnamski, ponieważ Wietnamczycy nie znają języków europejskich. Lekcje, w grupach na różnych poziomach, odbywają się w parafii na Żeraniu, w parafii św. Franciszka na ul. Hynka i w Wólce Kosowskiej.

Czy Wietnamczycy mieszkający w Polsce to zdeklarowani katolicy czy ludzie poszukujący, którzy oprócz tego, że chcą się urządzić tutaj, pragną jeszcze czegoś więcej?

Przeważnie pochodzą z rodzin katolickich i wiarę wywieźli z ojczystego kraju. Część z nich wiedziała już o tych wspólnotach, zanim opuściła kraj, bo są tu członkowie ich rodzin albo znajomi. Oni jakby „z marszu” weszli w te wspólnoty, aby w nich wzrastać w wierze. Są też i osoby, które dopiero w Polsce dowiedziały się o istnieniu wspólnot, np. podczas pomagania im w załatwianiu spraw urzędowych dotyczących legalizacji pobytu.

Na jakie trudności natrafiają Wietnamczycy, chcący zamieszkać w Polsce?

Różnice kulturowe, to jedna z trudności. Dużym wsparciem dla Wietnamczyków jest już istniejąca wietnamska społeczność w naszym kraju. Oni chcą się trzymać razem, pielęgnować swoją kulturę i swój styl życia. Natomiast żyją w społeczeństwie polskim, w którym chcą się odnaleźć. Jednak trudności językowe są poważną barierą, czy to podczas załatwiania różnych formalności, czy to w kontaktach w szkole czy przedszkolu. W tych miejscach czy sytuacjach zawsze są „skazani” na pośredników.

Wobec tego trudno też o nawiązanie kontaktów z Polakami, a co za tym idzie są dość mocno odizolowani...

Takie kontakty są, ale bardzo powierzchowne – poprzez spotkania w przestrzeni publicznej czy w miejscach pracy. Tak jest w przypadku pierwszego pokolenia. Natomiast młodzi czy dzieci – kolejne pokolenia musiały wejść w społeczeństwo polskie ze względu na edukację, one znają już język polski, są otwarte i podatne na zmiany.

Jak się odnajdują Wietnamczycy w Polsce? Czy wszyscy zostają i na nowo układają sobie życie, czy jest grupa osób, która wraca do Wietnamu?

Wśród poznanych przeze mnie osób były rodziny, którym nie udało się zlegalizować pobytu w Polsce i wróciły. Są też tacy, którzy mimo braku odpowiednich dokumentów decydują się tutaj zostać. Natomiast są i tacy, którzy przyjeżdżają „za pracę” do Warszawy i jeśli prowadzony tu biznes nie daje oczekiwanych efektów ekonomicznych, wyjeżdżają do innych krajów w Europie albo do innych miast w Polsce.

Czy to znaczy, że imigranci wietnamscy trafiają do Polski z powodów ekonomicznych, a nie z powodów politycznych czy ze względu na prześladowania religijne? – wszak Wietnam to komunistyczny kraj.

Większość z nich to migranci ekonomiczni, ale też tacy, którzy wyjeżdżają na studia do Europy i nie wiadomo, czy wrócą do kraju. Poza tym są wśród nich osoby pragnące żyć ze swoimi dziećmi w Europie, bo tu jest demokracja; nie chcą żyć w komunizmie.

Co mogą wnieść wietnamscy imigranci w życie społeczeństwa polskiego?

Wietnamczycy są nieco na uboczu naszego społeczeństwa. Widok Wietnamczyka, zupełnie innego niż Polacy czy obywatele Ukrainy wtapiający się w nasze społeczeństwo, zwraca uwagę. Jak mówi papież Franciszek, każdy przybysz może nas otworzyć na drugiego człowieka i ubogacić. Myślę, że zauważalne jest to szczególnie



tam, gdzie są obecne skupiska Wietnamczyków, np. w Raszynie, gdzie można ich spotkać w szkole, w przychodni czy jako sąsiadów. Tam Polacy mają częstszy kontakt z Wietnamczykami i jak sądzę, jest on pozytywny, choć ograniczony ze względu na język. Wietnamczykom zależy na tym, aby byli postrzegani jako grupa, która nie generuje problemów i nie jest roszczeniowa. Choć z drugiej strony, chcą mieć tutaj przestrzeń do życia.

Czasami dobrze jest zobaczyć np. w autobusie uśmiechniętą twarz Wietnamczyka...

Uśmiechu na twarzach Wietnamczyków nie brakuje. A przecież zmagają się z różnymi trudnościami. To może nam dać nieco do myślenia...

Dziękuję za rozmowę.



Dzień Migranta i Uchodźcy został przeniesiony przez papieża Franciszka w ubiegłym roku z drugiej niedzieli stycznia i w tym roku będzie obchodzony w ostatnią niedzielę września, tj. 29. Papież Franciszek w swoim orędziu na ten dzień trafnie zauważa, że problemy dotyczące przyjęcia, ochrony, promowania i integracji migrantów mają swoje źródło w braku właściwych relacji między ludźmi. Nie szanujemy się nawzajem. Papież nie mówi o tym *expressis verbis*, ale doświadczenie życia codziennego pokazuje, że brak jest poszanowania własności prywatnej.

Papież pisze, że „migranci, uchodźcy, przesiedleńcy i ofiary handlu ludźmi stali się symbolami wykluczenia”. To wykluczenie jest skutkiem podziału świata na państwa, gdzie człowiek stał się tylko elementem większej, bezdusznej maszyny społecznej. In-



O. Jacek Gniadek SVD podczas sprawowania Mszy św. w obozie dla przesiedleńców wewnętrznych w Monrowii, Liberia 2004 r.

for: Michael Heinz SVD

Nie chodzi tylko o migrantów Jacek Gniadek SVD

teres państwa bierze często górę nad interesem jednostki. Człowiek przestaje się liczyć, a zwłaszcza kiedy pochodzi z krajów, które są biedniejsze od nas. Cztery lata temu Alternatywna Szkoła Biznesu i Rozwoju Osobowego zorganizowała konferencję „Biznes w Afryce”. Przyjechał na nią mój zambijski przyjaciel Chansi Chanda, twórca wolnorynkowego think-tanku. Przybył także przedsiębiorca z Nigerii, który mieszka na stałe w Anglii, natomiast przedsiębiorca z Kamerunu nie otrzymał wizy wjazdowej do Polski. Jego prywatna firma, konto bankowe i hotel opłacony przez organizatorów nie przekonały urzędników polskiej ambasady. Doszło do przymusowego wykluczenia przedsiębiorcy z Afryki, a z drugiej strony – gościa prywatnej szkoły biznesu.

PRZYMUSOWE WYKLUCZENIE I PRZYMUSOWA INTEGRACJA

Hans-Hermann Hoppe, współczesny niemiecki filozof i ekonomista, do analizy ludzkiej migracji wnosi bardzo

ważne spostrzeżenie. Hoppe zauważa, że w hipotetycznym świecie, gdzie cała ziemia byłaby własnością prywatną, nie byłoby wolnej imigracji, gdyż każdy właściciel swojego domu mógłby decydować o tym, kogo wpuści na teren swojej posiadłości, a komu odmówi wjazdu. Wszystko byłoby przejrzyste. Dzisiaj imigracja stwarza sztuczne problemy. Decyzja o wpuszczeniu migrantów do konkretnego kraju nie zależy od prywatnych właścicieli, którzy ich zapraszają, a od decyzji państwowych urzędników.

Żyjemy w świecie podzielonym sztucznymi granicami, które są wypadkową politycznych kompromisów, a nie wolnych ludzkich wyborów. Niemiecki filozof ma rację w tym, że dochodzi zawsze do dwóch sytuacji. Pierwszą jest przymusowe wykluczenie. Występuje ono wtedy, kiedy władze państwowe nie wpuszczają kogoś na swoje terytorium, a istnieje choć jeden obywatel tego państwa, który chciałby przyjąć taką osobę na terenie swojej prywatnej posesji. Tak było w przypadku przed-

siębiorcy z Kamerunu. Prywatna szkoła nie mogła gościć u siebie przybysza z Afryki. Druga sytuacja to przymusowa integracja. Dochodzi do niej wtedy, kiedy rząd pozwala, by na terytorium kraju wjechał ktoś, kogo nikt z obywateli tego kraju nie chciałby przyjąć na swojej posesji. Rząd wykorzystuje tutaj swoją pozycję siłowej przewagi i nie szanuje prawa własności prywatnej. Miesza się w życie swoich obywateli i zakłóca ich pokój.

NIEWIDZIALNI UCHODźCY

Model myślowy niemieckiego ekonomisty pozwala lepiej uchwycić przyczynę problemu, o którym pisze Franciszek. Podział świata granicami jest przyczyną istnienia innego problemu – „niewidzialnych uchodźców”. Na świecie jest więcej wewnętrznych przesiedleńców niż uchodźców. Osoby te pozostawiły swoje domy dla tych samych przyczyn, co uchodźcy. Zgodnie z Konwencją Genewską z 1951 r., odmawia się im statusu uchodźcy, ponieważ nie przekroczyły granicy swoich krajów.

Często z tego powodu nie zauważa się ich istnienia i dodatkowego cierpienia. W latach 2004-2005 razem z Jezuicką Służbą Uchodźcom (JRS) towarzyszyłem ludziom wewnętrznie przesiedlonym w Liberii. W okolicach Monrowii było ok. 200 tys. wewnętrznych przesiedleńców, którzy opuścili swoje domy w północnej części kraju i uciekli przed wojną na południe. Trudno było otrzymać dla nich pomoc humanitarną i tylko dlatego, że nie spełnili jednego warunku. Uciekli z domu przed wojną, ale pozostali na terenie swojego kraju. Skąd mieli to wiedzieć? Uchodźca ucieka tam, gdzie uważa, że jest najbezpieczniej. Mieli pecha. Liberyjczycy, którzy uciekli na Wybrzeże Kości Słoniowej, byli już uważani za uchodźców. O tym, czy komuś pomagamy, decyduje kilkadziesiąt kilometrów, a nie konkretny człowiek w potrzebie.

Katolicka nauka społeczna używa terminu „uchodźca” w szerszym znaczeniu. Dokument Kościoła „Uchodźcy: Wyzwanie dla solidarności” (1992 r.) stosuje go do wszystkich ofiar zbrojnych konfliktów i błędnych systemów ekonomicznych. Miliony przesiedleńców i uchodźców są dla Kościoła ludźmi w drodze, którzy przypominają nam o tym, że my wszyscy jesteśmy tu na ziemi tylko pielgrzymami. Papież Franciszek wzywa nas do refleksji nad głębszym teologicznym znaczeniem ich obecności w naszym świecie. To zobowiązuje nas do stawiania pytania o przyczyny ich tragedii.

FAŁSZYWY STEREOTYP SUMY ZEROWEJ

Roger Scruton, współczesny brytyjski filozof, zauważa, że duża część ludzi kieruje się często fałszywymi stereotypami. Widzą oni świat przez pryzmat własnych okularów, które pokazują im zniekształcony obraz. Dotyczy to zwłaszcza ekonomii. Wymiana handlowa jest przez bardzo wielu rozumiana jako gra o sumie zerowej, w której zysk jednej strony oznacza stratę drugiej. To dlatego politycy potrafią przekonać swoich wyborców, że imigranci ekonomiczni są dla nich zagrożeniem. Scruton w książce „Pożytki z pesymizmu i niebezpieczeństwa fałszywej nadziei” prosto i jasno wyjaśnia, że wymiana rynkowa między dwoma podmiotami na rynku jest zawsze grą o sumie dodatniej, w której zyskują obie strony, gdyż w przeciwnym razie na wolnym rynku nigdy nie doszłoby do takiej wymiany. Wynika to z subiektywistycznej teorii wartości, według której rzeczy same w sobie nie mają wartości. Wartość nadawana jest im przez człowieka w działaniu. Fałszywy stereotyp sumy zerowej prowadzi ludzi na manowce. Chcą dobrze, a w gruncie rzeczy wykluczają z życia gospodarczego ludzi przedsiębiorczych, którzy mogliby nie tylko zmienić swoje życie, ale wnieść wartość dodaną do naszego.

NIELEGALNI MIGRANCY

W Polsce jest kilka strzeżonych ośrodków dla cudzoziemców. Przebywają

w nim nielegalni imigranci, którzy zostali złapani przy przekraczaniu zielonej granicy lub pochwyceni na terytorium naszego kraju bez wymaganych dokumentów. To wystarczy, by ekonomicznych imigrantów osadzić w areszcie i deportować. Zastanówmy się, jak zachowałby się właściciel restauracji, na którego prywatny teren dostałby się „nielegalny” Wietnamczyk. Po złapaniu intruza i stwierdzeniu, że wkroczył tu nie jako uzbrojony bandyta, właściciel zapytałby go, dlaczego wszedł na jego posesję. Gdyby dowiedział się, że jest kucharzem, może zaproponowałby mu pracę. Co zrobiliby? Może zaproponowałby, by przez trzy miesiące pracował u niego za darmo za karę, że wszedł na jego prywatny teren bez pozwolenia, a później dałby mu pracę. Po co wyrzucać kogoś, kto może przynieść zysk? Ludzie postępują zdroworozsądkowo.

Tak myśli człowiek, który jest właścicielem i przedsiębiorcą. W zupełnie inny sposób myśli urzędnik państwowy. Nie liczy się dla niego człowiek i jego talenty, nawet potencjalny zysk, a tylko przestrzeganie wymogów prawa. W Polsce jest wielu imigrantów nielegalnych. Z pewnością dużo więcej niż miejsc w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców. Nikt nie buduje na razie nowych ośrodków. Podejrzewam, że państwo kieruje się motywem ekonomicznym. Po deportowaniu nielegalnego imigranta Straż Graniczna szuka następnego. Nie może być wolnych miejsc.

Papież Franciszek ma rację. Lęk przed imigrantami nie wynika z lęku przed obcym. Nie chodzi tylko o imigrantów. „Stawką jest więc nie tylko sprawa migrantów, chodzi nie tylko o nich, ale o nas wszystkich, o chwilę obecną i o przyszłość rodziny ludzkiej. Migranci, a zwłaszcza najbardziej bezbronni, pomagają nam odczytywać »znaki czasu«. Przez nich Pan wzywa nas do nawrócenia, do uwolnienia się od ekskluzywizmu, obojętności i kultury odrzucenia” – pisze papież na zakończenie swojego orędzia na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy. 

Wewnętrzni przesiedleńcy czekający na powrót do domu, Liberia 2005 r.



for. Jacek Gniadek SYD

Autor jest dyrektorem Werbistowskiego Centrum Migranta Fu Shenfu w Warszawie.



Nad Bałtykiem

fot. Franciszek Bąk SVD

PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

wrzesień 2019

Ochrona mórz i oceanów to „być” lub „nie być” człowieka na ziemi. Podejmuje się działania w tej kwestii na forum europejskim czy międzynarodowym, ale są one wciąż niewystarczające i w wielu wypadkach nieegzekwowane. Uświadomienie sobie wagi problemu może być kluczem do podejmowania skuteczniejszych działań na szczeblu lokalnym, państwowym, międzynarodowym we współpracy ze specjalistami różnych dziedzin, np. politykami, uczonymi czy ekonomistami.

Warto wiedzieć, że temperatura mórz i oceanów, prądy, istniejące w nich życie, napędzają światowe ekosystemy, bez których życie na ziemi byłoby niemożliwe. Obecnie ok. 40% oceanów jest zanieczyszczonych, łowiska są wyjąłowione, zanika przybrzeżne środowisko naturalne. Wielka pacyficzna plama śmieci zajmuje powierzchnię pięciokrotnie większą niż Polska. Dochodzą do tego zanieczyszczenia niesione przez rzeki, opady atmosferyczne, pochodzące z katastrof statków, szczególnie transportujących ropę naftową, próby nuklearne i składowanie promieniotwórczych substancji na dnie oceanów (por. <http://www.un.org.pl/> cel 14). Niszczony są rafy koralowe i wiele gatunków ryb przez okrutne formy połowów.

W orędziu na IV Światowy Dzień Modlitw o Ochronę Świata Stworzonego, Ojciec Święty pisał o potrzebie współpracy na rzecz ochrony mórz i oceanów: „Codzienne strzeżenie tego bezcennego dobra jest dzisiaj nieuniknioną odpowiedzialnością, prawdziwym wyzwaniem: konieczna jest rzeczywista

**Aby politycy, uczeni i ekonomiści
pracowali razem na rzecz ochrony mórz i oceanów.**

współpraca między ludźmi dobrej woli, aby współpracować w nieustannym dziele Stwórcy. Niestety, wiele wysiłków zaniknęło z powodu braku uregulowań i skutecznych kontroli, szczególnie w odniesieniu do ochrony obszarów morskich poza granicami państwowymi (por. *Laudato si'*, 174). Nie możemy pozwolić, aby morza i oceany były wypełnione bezwładnymi przestrzeniami pływającego plastiku. Również w tym wypadku jesteśmy wezwani do zaangażowania się, z mentalnością aktywną, modląc się tak, jakby wszystko zależało od Bożej Opatrzności i działając tak, jakby wszystko zależało od nas” (<https://episkopat.pl/przeslanie-ojca-swietego-franciszka-na-iv-swiatowy-dzien-modlitw-o-ochrone-stworzenia/>).

„Wszchemogący Boże, (...) który otaczasz swoją czułością wszystko, co istnieje, ześlij na nas moc swojej miłości, byśmy zatroszczyli się o życie i piękno. (...) Ulecz nasze życie, byśmy strzegli świata, a nie łupili go, byśmy rozsiewali piękno, a nie skażenie i zniszczenie. Dotknij serc tych, którzy szukają jedynie zysków kosztem ubogich i ziemi. Naucz nas odkrywania wartości każdej rzeczy, kontemplowania w zadziwieniu, uznania, że jesteśmy głęboko zjednoczeni z każdym stworzeniem w naszej pielgrzymce ku Twojej nieskończonej światłości. (...) Wspieraj nas, prosimy, w naszych zmaganiach na rzecz sprawiedliwości, miłości i pokoju” (*Laudato si'*, 245).

siostra klauzurowa
(Służebnice Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji)



Andrzej Danilewicz SVD

„Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni” (Mt 5,17-18).

Jota

Niektórzy wciąż próbują postrzegać Jezusa jako rewolucjonistę, który pojawił się, aby wyrzucić do góry nogami zastaną rzeczywistość. On jednak zupełnie inaczej rozumiał swoją misję. Często podkreślał, że przyszedł, aby wypełnić wolę Ojca. Tym samym pokazuje nam, że prawdziwa rewolucja nie polega na tym, aby zmienić wszystko dookoła, ale zmienić siebie – swoje myślenie i postępowanie – w taki sposób, by były odbłaskiem tego, czego chce dla nas Bóg.

Wola Boża została objawiona w Starym Testamencie przez nadanie Prawa i nauczanie proroków. W Ewangelii znajdujemy bardzo wymowną scenę przemienienia Pana Jezusa na górze Tabor (Mt 17,1-8). Uczniowie widzą swego Mistrza, z którym rozmawiają Mojżesz i Eliaszy – najwybitniejsi przedstawiciele Prawa i Proroków. Ten dialog pokazuje, że Jezus wchodzi w ich dziedzictwo i będzie kontynuował ich misję.

Ewangeliczna „jota” odpowiada hebrajskiemu znako-

wi „jod” i jest najmniejszym znakiem alfabetu hebrajskiego, występującym w postaci drobnej kreski. Trafił on nawet do naszego codziennego języka. Mówimy na przykład, że wszystko zgadza się „co do joty” albo, że coś nie zmieniło się „ani na jotę”. Oznacza to bardzo dokładne i skrupulatne wypełnianie czegoś lub wierność posuniętą do granic możliwości.

I właśnie w taki sposób Jezus będzie wypełniał Prawo i Proroków. Zapowiadał oni nadejście Mesjasza-Zbawiciela, który w dosko-

nały sposób zrealizuje wolę Boga. Jezus będzie to czynił aż do ostatniego tchnienia wydanego na krzyżu. Nie należy jednak rozumieć tego jako oznaki jakiegoś cierpiętnictwa albo przekreślenia własnej osoby. On czyni to z wielkiej miłości do swego Ojca. Jeśli przestrzeganie Prawa nie jest wyrazem miłości, to staje się ono ciężarem narzuconym z zewnątrz, którego nigdy nie zrozumiećmy i nie zaakceptujemy. Bez miłości nie da się doskonale wypełnić Prawa.



Manuskrypt w języku hebrajskim





Dom Misyjny św. Kazimierza w Kleosinie

Katarzyna Walenciej

Jest takie miejsce, taki dom...

Poniedziałkowy wrześnieowy poranek. Słońce nieśpiesznie wstaje za horyzontem. W Kleosinie, małej podlaskiej miejscowości, powoli budzi się życie. Leżący przy głównej szosie klasztor werbistowski zaczyna swój stały rytm dnia.

W kaplicy pojawia się światło. Najstarsi członkowie wspólnoty zaczynają już swoje prywatne modlitwy, aby o godz. 6.45 modlić się ze wszystkimi. W tym samym czasie zaczyna się ruch w domku obok – kaplicy sióstr eucharystek, gdzie od godz. 6.00 słysząc dzwienne głosy odmawianej jutrzni. Nie inaczej jest w znajdującym się obok budynków klasztornych kościele parafialnym pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Brat zakrystian już od świtu krząta się przy codziennych obowiązkach: otwiera bramę i drzwi kościoła, przygotowuje wszystko do Mszy św., bo już po godz. 6.00 pojawiają się tu pierwsi parafianie. Natomiast kaplica domowa księży werbistów pw. św. Kazimierza gromadzi na porannej Eucharystii domowników, siostry zakonne, okolicznych mieszkańców i pracowników domu.

KAŻDY MA SWOJE MIEJSCE

Po Mszy św. i śniadaniu czas na obowiązki. Dwóch ojców werbistów



Modlitwa Koronką do Bożego miłosierdzia w kaplicy domu misyjnego w Kleosinie

udaje się do pracy z dziećmi w Stowarzyszeniu „Droga”, pięciu, w tym proboszcz, posługuje w parafii, kilku podejmuje zadania na zewnątrz, jak prowadzenie dni skupienia czy rekolekcji lub spowiedź sióstr zakonnych różnych zgromadzeń. Brat ekonom wyjeżdża na zakupy, by zaopatrzyć

dom we wszystkie potrzebne rzeczy. Na miejscu pozostają starsi i schorowani oraz ci, którzy tu pracują. Ojcowie mają dyżury w posłudze sakramentu pokuty – zawsze jest ktoś, kto przyjmie osobę potrzebującą spowiedzi, rozmowy czy porady duchowej. Niektórzy opiekują się grupami spotykającymi się w domu, m.in. Przyjaciółmi Misji, Winnicą św. Ojca Pio, Stowarzyszeniem Matki Bożej Królowej Pokoju i Pojednania czy grupą AA.

O godz. 8.00 otwiera swoje podwoje furta, bo pierwsi petenci już pukają do drzwi klasztoru. Można tu spotkać siostrę oraz braci, przyjmujących intencje mszalne oraz udzielających informacji. Dość częstymi gośćmi na furcie są osoby głodne, proszące o zupełę. Po wejściu do domu misyjnego, po lewej stronie znajduje się kaplica. Zaprasza do niej napis: „Jezus czeka, wstąp na chwilę”. To tu bije serce domu. Jest to miejsce, gdzie można się wyciszyć, zatrzymać w biegu, posłuchać głosu Boga, swego serca i myśli. Zza okien dochodzi szum przejeżdżających samochodów, a tu jakby

czas się zatrzymał. Przez cały dzień kaplicę odwiedzają ludzie; niektórzy zatrzymują się w niej na dłużej, inni tylko na chwilę, by pokłonić się Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie.

O godz. 8.00 pracę zaczyna biuro misyjne – jest to nie tyle instytucja,

ile miejsce, które tworzą ludzie. Pracują w nim siostry zakonne i osoby świeckie. To właśnie tu trafiają prośby o modlitwę, intencje mszalne, pytania i wiele innych spraw. Świadomość, że za każdym listem, telefonem czy e-mailem kryje się konkretna osoba ze swoimi sprawami i historią życia, pozwala na indywidualne podejście do każdego. Często też budujące są świadectwa i postawa osób kon-

się pakowanie, segregowanie i wysyłka do poszczególnych adresatów. Angażuje się w to duża liczba osób – domownicy, pracownicy, a przede wszystkim wolontariusze. Spośród tych osób utworzyła się pewna społeczność, specyficzna wspólnota, którą stanowią przyjaciele Zgromadzenia Słowa Bożego – księży werbistów. To ci przyjaciele bezinteresownie służą swoim czasem, wysiłkiem i modli-

A nad całością czuwa głowa domu misyjnego – ojciec rektor. To do niego i rady domowej należy podejmowanie najważniejszych decyzji dotyczących wspólnoty i działania domu.

Jednak sam wysiłek i praca na nic by się zdały, gdyby nie modlitwa – to dzięki niej dom działa prawidłowo. Prócz modlitw wspólnotowych, na których gromadzą się domownicy, wszyscy chętni mogą włączać się



zdjęcia: Feliks Kubicki SYD

Przygotowanie miesięcznika „Misjonarz” do wysyłki

taktujących się z biurem. Całość prac biura misyjnego i furty koordynuje i czuwa nad nimi brat ekonom.

DŁUGA DROGA „MISJONARZA”

Dziś nawet piwnice klasztoru tętnią życiem: w pomieszczeniach na dole budynku pakuje się czasopismo „Misjonarz”. Zanim egzemplarz tego miesięcznika znajdzie się w skrzynce pocztowej i trafi do ręki właściwej osoby, przebywa długą drogę. Do naszego domu misyjnego „Misjonarz” dociera z werbistowskiej drukarni w Górnej Grupie. Po czym zaczyna

twą. Przy tym nawiązują się ciekawe znajomości, relacje, rozmowy. Wśród nich uwija się pan Waldek, koordynator tych prac.

NIEWIDOCZNI, REKTOR I MODLITWA

Aby ten dom funkcjonował prawidłowo, potrzeba też zaangażowania innych, często niewidocznych osób: sprzątających, posługujących w kuchni, pralni czy też w ogrodzie. To właśnie one poprzez swoje bycie, pracę i troskę o potrzeby innych wprowadzają domową atmosferę w tym miejscu.

m.in. do Koronki do Bożego miłosierdzia, Mszy św. czy adoracji Najświętszego Sakramentu.

Dom Misyjny św. Kazimierza w Kleosinie jest jedną z kilkunastu placówek werbistowskich w Polsce. Dzięki współpracy z naszymi dobroczyńcami możemy służyć innym – prowadzić pracę duszpasterską w kraju, ale też być „zapleczem” dla współbraci poza granicami Polski. Wszystko po to, aby realizować wezwanie św. Arnolda Janssena: „Niech żyje Święty, Trójjedyny Bóg w sercach naszych i w sercach wszystkich ludzi!”



■ „KOLORY ŻYCIA” W NYSIE

W dniach 9-16 czerwca br. odbywał się w Nysie Festiwal „Kolory Życia”. Wydalenie to, o charakterze kulturalno-religijnym, zostało zorganizowane przez werbistowską parafię Matki Bożej Bolesnej w Nysie oraz Wspólnotę św. Tymoteusza z Gubina. Osiem dni koncertów, konferencji i spotkań przeplatanych nabożeństwami miało pokazać bogactwo kultury chrześcijańskiej.

Główne wydarzenia odbywały się w Hali Nysa, gdzie można było posłuchać koncertów m.in.: niemaGotu, Haliny Frąckowiak, Gospel Rain, Marcina Stycznia, Fishecllectic czy Adama Bubiaka. Teatr Franciszka wystąpił z musicaliem „Tobiasz”, był też duet mimów z kabaretu Świerszczchrząszcz.

„Festiwal »Kolory Życia«, to inicjatywa, która wyrosła na pięknym doświadczeniu odnalezienia sensu życia – tłumaczył o. Damian Piątkowiak SVD, proboszcz parafii Matki Bożej Bolesnej w Nysie. – Jak światło umożliwia widzenie kolorów i odsłania bogactwo barw, tak dla każdego człowieka Bóg jest tym, który życiu nadaje głęboką wartość i pasjonujący sens. I to właśnie w trakcie festiwalu staraliśmy się pokazać.”

Wydarzenia festiwalowe miały charakter otwarty i mogli w nich uczestniczyć wszyscy mieszkańcy Nysy, gminy i powiatu, a Hala Nysa stała się miejscem spotkania osób wierzących i niewierzących, poszukujących i myślących różnorodnie. Uczestnicy wspólnie bawili się, rozmawiali i modlili. Pod profesjonalną opieką w Arce Dzieci można było bezpłatnie zostawić pociechy w wieku od 3 do 8 lat.

Równolegle do festiwalu odbywały się misje ewangelizacyjne zorganizowane przez werbistowską parafię Matki Bożej Bolesnej. W czasie ich trwania były: Msze św. z naukami misyjnymi, 24-godzinna adoracja Najświętszego Sakramentu oraz rekolekcje dla młodzieży. Na zakończenie, w niedzielę odbył się piknik parafialny.

■ TURNIEJ IM. KS. RYSZARDA GAMAŃSKIEGO

7 czerwca br. już po raz 20. w Nidzicy zorganizowano Turniej Piłki Nożnej im. ks. Ryszarda Gamańskiego. Roz-

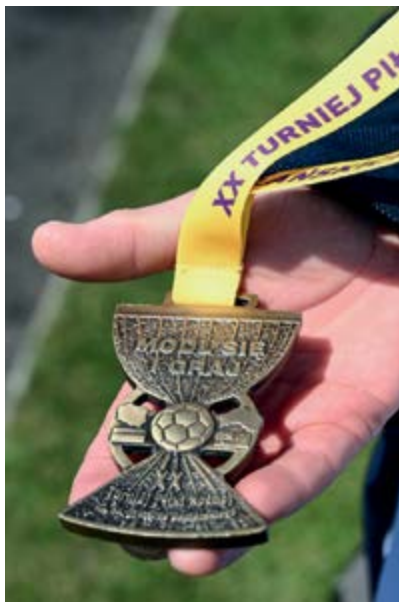


foto: Krzysztof Kołodziej SVD

grywki zgromadziły drużyny młodzieżowe ze wszystkich trzech nidzickich szkół oraz kilku okolicznych (Janowo, Zielona, Brodnica). Niespodzianką był udział rosyjskiej grupy z Kaliningradu. Głównym organizatorem turnieju był sportowy klub MKS Start Nidzica i dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Nidzicy. Patronat nad turniejem objął Urząd Miasta oraz Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Nidzicy.

Rozgrywki rozpoczęły się o godz. 9.00, finał rozegrano o godz. 13.00. Nagrody wręczali znani sportowcy, wśród których byli mistrzowie olimpijscy i świata w siatkówce: Tomasz Wójtowicz i Ryszard Bosek.

„O. Ryszard Gamański SVD był wspólnym misjonarzem i kapłanem, który potrafił łączyć swoją posługę z byciem zawodowym trenerem – mówił Artur Pacuska, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1, wyliczając wszystkie światowe i krajowe kluby, w których działał się patron turnieju. – Nigdy piłka nie przysłoniła mu tego, co najważniejsze. Bóg i Kościół były dla niego zawsze najważniejsze.”

Turniej w Nidzicy jest owocem pracy i w pewien sposób testamentem o. Gamańskiego, który zawsze był blisko ludzi i prowadził ich do Boga. Potrafił charyzmatycznie wykorzystać do tego tak popularny sport, jakim była i jest piłka nożna.

Werbistów reprezentowali w Nidzicy o. Wiesław Dudar i o. Krzysztof Kołodziej, którzy o godz. 15.00 przewodniczyli Mszy św. sprawowanej w kościele św. Wojciecha w Nidzicy. Wraz ze zgromadzoną liczną rodziną o. Ryszarda modlili się za jego duszę i dziękowali za jubileuszową edycję turnieju oraz prosili o nowe powołania kapłańskie, misyjne i zakonne. / za: Krzysztof Kołodziej SVD

■ DZIĘKCZYNIENIE W LICHENIU

5 czerwca br. do sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej udała się pielgrzymka polskich werbistów i przyjaciół dzieła misyjnego, która została zorganizowana z okazji 100. rocznicy przybycia werbistów do Polski oraz 20. rocznicy beatyfikacji werbistów-męczenników II wojny światowej. Wzięło w niej udział ok. 300 osób, wśród nich ok. 100 współbraci werbistów: kapłanów, braci, kleryków i nowicjuszy, a także siostry zakonne i delegacje świeckich z werbistowskich domów i parafii w Polsce.

Spotkanie w Licheniu rozpoczęło się w sali Całunu Turyńskiego powitaniem przez prowincjała, o. Sylwestra Grabowskiego SVD, który wyraził radość z obecności o. Paulusa Budi Kledena SVD, generała werbistów. Generał podziękował za zaproszenie na uroczystość dziękczynną i podkreślił, że polscy werbiści mają ogromny wkład w tworzenie licznych misji na całym świecie. Następnie zebrani mieli okazję zapoznać się z historią działalności werbistów na ziemiach polskich, co przedstawił w referacie o. Janusz Brzozowski SVD. Przed Eucharystią pielgrzymi uczestniczyli w adoracji Najświętszego Sakramentu w kaplicy pw. Trójcy Świętej, podczas której prowincjał i o. Henryk Kałuża SVD wypraszali szcze-





zdjęcia: Krzysztof Kołodziej SVD

Spotkanie Rodziny Arnoldowej w Licheniu

gólne łaski za wstawiennictwem błogosławionych męczenników: Alojzego Ligudy, Stanisława Kubisty, Ludwika Mzyka i Grzegorza Frąckowiaka. Przez Maryję zawierzili wszelkie sprawy Polskiej Prowinacji i całego Zgromadzenia Słowa Bożego. Dziękczynnej Mszy św. w bazylice przewodniczył bp Jacek Jezierski, ordynariusz elbląski. Podczas homilii bp Jezierski przypomniał historię werbistów i ich wkład w misyjną działalność Kościoła. Wskazał na wielki dynamizm, jakim charakteryzowało się zgromadzenie. Wspomniał, że w drugiej połowie XX w. małe warmińskie miasto Pieniężno wydało ponad 600 kapłanów. Kościół posłał ich do 56 krajów na wszystkich kontynentach. Werbiści w Polsce przyczynili się do wzrostu świadomości misyjnej świeckich i duchownych. Na koniec bp Jezierski powiedział, że werbiści, gdziekolwiek posługują, dbają o godne życie ludzi: zakładają szkoły, wspierają przychodnie lekarskie, służą zepchniętym na margines. Są otwarci na różne kultury i potrafią integrować wokół Ewangelii.

W drugiej części pielgrzymki werbistów i Rodziny Arnoldowej do licheńskiego sanktuarium można było uczestniczyć w Koronce do Bożego miłosierdzia, a po niej o. Henryk Kałuża w konferencji „Będziecie moimi świadkami” zaprezentował sylwetki błogosławionych męczenników-werbistów. Wspomniał też o trwających procesach beatyfikacyjnych w różnych krajach (Niemcy, Polska, Indie, Filipiny, Papua-Nowa Gwinea i Indonezja).

Dziękczynną pielgrzymkę do Matki Boskiej Licheńskiej zakończył program słowno-muzyczny „Nie bój się świętości” w wykonaniu aktorów: Ewy Ziętek, Tade-

usza Chudeckiego i kompozytora Jerzego Filara. Przywołane postaci świętych skłoniły do refleksji nad życiem, najważniejszymi wartościami i poświęceniem wyróżniającym powołanie chrześcijańskie. / za: Krzysztof Kołodziej SVD

■ BYDGOSKI FESTIWAL KULTUR

31 maja br. dzięki wsparciu o. Wiesława Dudara SVD, młodzieży Zespołu Szkół nr 9 im. Bydgoskich Olimpijczyków udało się zaangażować w tegoroczny Festiwal Kultur na Wyspie Młyńskiej w Bydgoszczy.

Cenne afrykańskie eksponaty, stroje oraz zdjęcia autorstwa o. Macieja Malickiego SVD wzbogaciły wystawę poświęconą Afryce. Dziewczęta z Zespołu Szkół nr 9 przygotowały posiłki wg przepisów z kulinarnej książki misyjnej, nato-



fot. Marcin Budzyński

Podczas Festiwalu Kultur w Bydgoszczy

miast chłopcom przypadła oprawa muzyczna z wykorzystaniem afrykańskich instrumentów.

Koordinatorem wystawy byli katecheci – Beata Paprocka oraz Marcin Budzyński, którzy od wielu lat współpracują z werbistami, a młodzież ze szkoły kilkakrotnie odwiedzała domy misyjne w Górnej Grupie, Pieniężnie i Krynicy Morskiej.

Festiwal Kultur w Bydgoszczy to duże przedsięwzięcie, prezentujące najbardziej charakterystyczne osiągnięcia cywilizacyjne z całego świata. / za: Marcin Budzyński

■ W INTENCJI BEATYFIKACJI

Na pamiątkę urodzin i śmierci o. Mariana Żelazka SVD, misjonarza pracującego

przez blisko 50 lat w Indiach, 30. dnia każdego miesiąca werbiści z Chłudowa modlą się o szybką beatyfikację tego sługi Bożego.

30 maja br. została odprawiona pierwsza taka Msza św., którą koncelebrowało w chłudowskim kościele parafialnym 6 kapłanów z Domu Misyjnego im. Stanisława Kostki. Dołączył do nich o. Henryk Kałuża SVD z Nysy, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego sługi Bożego o. Mariana Żelazka SVD, odpowiedzialny za przygotowanie polskiej części procedury procesowej. W Mszy św., oprócz licznie przybyłych parafian, uczestniczyli także tegoroczni nowicjusze werbistowskie i siostry misyjne należące do Rodziny Arnoldowej.

Trzeba zaznaczyć, że także w parafii w Dąbrówce, obejmującej swym zasięgiem Pałędzie – miejsce urodzin o. Żelazka, od kilku lat wierni modlą się w intencji beatyfikacji swego krajana. Po Eucharystii wierni udają się przed poświęcony misjonarzowi trędotawych pamiątkowy głąz, postawiony staraniem działaczy Towarzystwa Przyjaciół o. Mariana Żelazka. Tu modlą się, zapalają znicze i składają kwiaty. / za: Anna Kot

■ AKCJE MISYJNE W PUCKU

28 maja br. z inicjatywy Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Pucku odbyło się spotkanie z o. Wiesławem Dudarem SVD, dyrektorem Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie. Spotkanie miało na celu przybliżenie licznych akcji pomocy misjom, realizowanych przez referat w Pieniężnie. Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Pucku aktywnie włączył się po raz kolejny m.in. w akcję „Góra ryżu”.

Spotkanie, które zgromadziło młodzież i grono pedagogiczne ośrodka, przebiegało w serdecznej atmosferze. Uczniowie żywo reagowali na relację z prowadzonych akcji na rzecz krajów misyjnych. Byli szczególnie zainteresowani tematem ubóstwa dzieci i młodzieży w krajach Afryki.

Efektom spotkania jest włączenie się uczniów z rodzicami oraz nauczycielami m.in. w organizację zbiórki na rzecz dzieci z Afryki.

za: werbisci.pl



... Założyciela, który wiarą góry przenosił

Jesienią 1874 r., za namową biskupa Hongkongu, św. Arnold decyduje się wziąć udział w tworzeniu niemieckojęzycznego seminarium misyjnego. Ktoś z czytelników może powiedzieć: „Jak to – wziąć udział? Chyba decyduje się założyć seminarium?”. Otóż nie, Arnold Janssen nie widział siebie w roli założyciela. Ta zaszczytna funkcja miała przypaść w udziale proboszczowi von Essen, w parafii którego o. Arnold spotkał wspomnianego biskupa. Von Essen był doktorem teologii i znaczącą figurą w diecezji Münster. Doświadczenie, wykształcenie, kontakty, zaufanie władz kościelnych i narodu Bożego – wszystko wydawało się przemawiać na jego korzyść. Wszystko, oprócz być może... ziarenka gorczycy, czyli wiary w to, co się robi, wiary w powinność przed Bogiem i wiary w Bożą pomoc. Na tym polu przewagę miał o. Arnold.

Chociaż wg wstępnych ustaleń o. Arnold i ks. von Essen mieli zakładać seminarium wspólnie, to ich drogi dosyć szybko rozeszły się. Nie

będziemy tu zagłębiać się w szczegóły. Może wystarczy jeden bardzo znaczący przykład, a mianowicie kwestia kupna pierwszego domu. Von Essen był za tym, żeby dom wynająć. Za taką decyzją stało bardzo rozsądne rozumowanie. W przypadku sukcesu przedsięwzięcia można było dosyć szybko zebrać środki i kupić nowy budynek. Natomiast w przypadku niepowodzenia można było bardzo łatwo wycofać się. Jednakże św. Arnold widział w takiej postawie pokusę kunktatorstwa. Wolał kupić dom i pokazać, że jego zamiary są poważne i nie szykuje sobie żadnej drogi odwrotu. W dniu otwarcia domu w Steylu św. Arnold wypowiedział słynne słowa: „Jeżeli będzie coś z tego domu, podziękujemy łaskawości Bożej, a jeżeli nie będzie, to z pokorą uderzymy się w pierś i wyznamy: Nie byliśmy godni tej łaski”. Z jednej strony uderza pokora tych słów. Z drugiej jednak widać, że rzucając wszystko na jedną szalę, odmawiając jakiegokolwiek asekuracji, św. Arnold dzięki swo-

jej wierze nie tylko mógł liczyć na Bożą pomoc, ale jednocześnie jak gdyby „zmuszał” Pana Boga do działania.

Im bardziej zagłębimy się w życiorys św. Arnolda, tym więcej odkryjemy wspaniałych przykładów jego wiary. Determinacją swojej wiary św. Arnold zaskoczył niezmiernie biskupa diecezji Münster. Otóż, jesienią 1874 r. przyszedł do niego po błogosławieństwo dla planowanego dzieła. Moment do tego nasz założyciel wybrał, delikatnie mówiąc, nie najlepszy. To był szczytowy okres kulturkampfu, czyli próby przejęcia przez państwo pruskie kontroli nad Kościołem katolickim. Kto wybierał posłuszeństwo Watykanowi, a nie kanclerzowi Bismarckowi, ten szedł na banicję lub do więzienia. Zamykano zakony, seminaria, instytucje kościelne. Kiedy św. Arnold Janssen przyszedł do bp. Paulusa Melchersa, ten właśnie został wypuszczony z więzienia. Nie wiemy, w jakim był stanie psychicznym. Z całą pewnością nie był nastawiony na wielkie sukcesy. Dlatego też

Dom zakupiony przez Arnolda Janssena w Steylu, Holandia



Źródło: Archiwum SVD

skomentował projekt utworzenia seminarium misyjnego słowami: „Żyjemy w czasach, gdzie wszystko się chwieje i zmierza ku ruinie, a tu przychodzi ksiądz i chce zakładać coś nowego?”. Na co o. Arnold odpowiedział: „Owszem, żyjemy w czasach, kiedy wiele rzeczy odchodzi w przeszłość, dlatego trzeba stworzyć coś nowego”.

Sytuacja, która zaistniała w Niemczech w związku z prześladowaniami kulturkampfu, w istocie była wielką szansą dla powstającego seminarium misyjnego. Jeżeli bowiem wielu kapłanów zostało zmuszonych do opuszczenia Niemiec i wielu kleryków straciło możliwość dalszej nauki, a przez to i możliwość bycia kapłanami, to czy nie zbawienne dla nich wszystkich było powstanie misyjnego centrum, dzięki któremu mogliby oni kontynuować swoją posługę w krajach misyjnych? Przecież sam Pan Jezus powiedział: *Gdyby was gdzie nie chciano przyjąć i nie chciano słuchać słów waszych, wychodząc z takiego domu albo miasta, strząśnijcie proch z nóg waszych!* (Mt 10,14). Patrząc zdroworozsądkowo, dom w Steylu od pierwszych chwil istnienia powinien zapełnić się kapłanami gotowymi wyjechać na misje, klerykami, pragnącymi zakończyć swoją formację i wykładowcami, którzy gotowi byli im w tym pomóc. Jednakże nic takiego się nie stało. W domu pojawił się jedynie rodzony brat św. Arnolda, kapucyn o imieniu Juniperus. W następnych latach pojawiło się też kilku wykładowców – ofiar kulturkampfu, jednak przy pierwszej niemalże okazji wrócili oni do swoich środowisk. Ludzkie kalkulacje na nic się zdały. A przecież dzieło Arnoldowe powstało. Dokończyło się to jednak nie siłą ludzkich strategii, lecz siłą wiary. Przyszli do niego nie ci, którzy teoretycznie wyglądali na dobrych kandydatów, ale ci, którzy odpowiedzieli na Boże wezwanie.

Jako epilog warto dodać, że ks. dr von Essen wraz z jednym z pierwszych współpracowników św. Arnolda, który niezadowolony porzucił Steyl po kilku miesiącach, próbowali założyć własne seminarium misyjne. Bezskutecznie.

Dariusz Pielak SVD

O. Jan Mazantowicz SVD (1915-1967)

„Szedł do klasztoru z pieśnią
»Serdeczna Matko« na ustach.”



Janusz Brzozowski SVD

Jan urodził się 5 lutego 1915 r. w miejscowości Gołębin Stary, w diecezji poznańskiej, w wielodzietnej rodzinie Tomasza i Michaliny z domu Zastróżna. Ojciec poległ w czasie I wojny światowej. Pani Michalina samotnie zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. W rodzinie panowała bardzo religijna atmosfera. Jan był ministrantem w rodzinnej parafii w Wyškoci. Po ukończeniu szkoły podstawowej w sierpniu 1929 r. wstąpił do prowadzonego przez werbistów niższego seminarium w Domu Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bruczkowie Wielkopolskim, gdzie w 1935 r. złożył po-



for. Archiwum SVD

O. Jan Mazantowicz SVD

myślnie egzamin dojrzałości. We wrześniu tegoż roku rozpoczął nowicjat zakonny w Domu św. Stanisława Kostki w Chłudowie k. Poznania. Po nowicjacie i rocznym studium filozofii udał się w 1937 r. na dalsze studia filozoficzno-teologiczne do werbistowskiego Wyższego Seminarium Duchownego mieszczącego się w Domu św. Gabriela w Mödling k. Wiednia. W obawie przed aresztowaniem przez hitlerowców, w sierpniu 1939 r., wraz z innymi studentami z Polski Jan musiał opuścić Austrię. Schronili się w Holandii, w Domu św. Michała w Steylu, a następnie w Domu św. Franciszka Ksawerego w Teteringen. Tam Jan dokończył potajemnie studia teologiczne. Święcenia diakonatu otrzymał 15 czerwca 1941 r. w Hertogenbosch, a święcenia kapłańskie 29 czerwca tegoż roku w Helvoirt. Do zakończenia wojny

pracował jako duszpasterz polonijny w Holandii i Belgii.

We wrześniu 1946 r. o. Jan Mazantowicz powrócił do Polski. Przełożeni mianowali go profesorem w niższym seminarium w Bruczkowie Wielkopolskim. Wykładał tam język angielski i łacinę. Od 1947 r. pełnił obowiązki proboszcza pobliskiej parafii pw. Trójcy Świętej w Zimnowodzie. Miejskowy kościół został kompletnie zniszczony w czasie II wojny światowej. O. Mazantowicz z ogromnym zapałem przystąpił do jego odbudowy, którą ukończył w roku 1952 r. W 1957 r. przeniesiono go do Domu św. Krzyża w Nysie,

gdzie był przełożonym lokalnej wspólnoty zakonnej oraz proboszczem parafii pw. Matki Bożej Bolesnej. W 1963 r. mianowano go proboszczem parafii pw. św. Jana Chrzyciela w Nysie-Średniej Wsi. Posługiwał tam przez kolejne cztery lata. Tak jak w poprzednich obsługiwanych przez siebie parafiach o. Jan zaczął od remontu kościoła, nie zaniedbując przy tym obowiązków duszpasterskich. Był bardzo lubiany przez parafian, którzy cenili go za życzliwość, bezpośredniość i gorliwość kapłańską.

W październiku 1967 r. o. Jan Mazantowicz zachorował na żółtaczkę zakaźną. Kilkakrotnie przebywał w szpitalu. Zmarł 3 grudnia 1967 r. w szpitalu w Nysie. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu św. Krzyża.



„Nie zapomnij o nas”

Władysław Madziar SVD • WŁOCHY (Rzym)

Dzisiejsze środki komunikacji pozwalają nam w krótkim czasie przemieszczać się z jednego krańca świata na drugi. Tak oto w ciągu czternastu godzin między 20 a 21 marca przeniosłem się z Akry do Rzymu, po drodze zatrzymując się na kilka godzin w Istambule, który daje wrażenie miasta łączącego różne światy.

Jeszcze wieczorem 20 marca siedziałem z trzema współbraćmi, o. Markiem Dąbrowskim, br. Andrzejem Kędziorą i o. Mirkiem Wołodką z Togo na lotnisku Kotoka w Akrze, a już 21 marca po południu witał mnie o. Juraj Cibula i pan Stefano na lotnisku Leonarda Vinci w Fiumicino k. Rzymu. W tym krótkim czasie z Afryki przeniosłem się do Europy. Jednak to zbyt szybki przeskok, aby fizyczna zmiana miejsca zamieszkania pociągnęła za sobą natychmiastowe oderwanie się od dotychczasowego miejsca pobytu. Człowiek nie może tak po prostu zostawić 14 lat życia, jakby był jakimś przypadkowym epizodem. Nie



Mali „bębniarze”

Tampe-Kukuo, Ghana

zdjęcia: Władysław Madziar SVD



może też automatycznie oderwać się od ludzi, z którymi dzielił przez te lata życie, jakby był jakąś zaprogramowaną maszyną.

TWARZE LUDZI

Co więc pozostaje w mojej pamięci? Krajobrazy, miasta, wioski, przyroda, pałace słońce, kurz, błoto, tłok, chaos... Jednak przede wszystkim twarze spotkanych ludzi. Były to twarze bardzo często pogodne i uśmiechnięte, które ośmielają i zapraszają do rozmowy. Takie twarze zarażają optymizmem i radością życia, bo Afrykańczycy potrafią cieszyć się życiem, jakiegokolwiek ono jest. Zdarzało się, że były to twarze przygnębione i pokryte smutkiem, dotyczącym człowieka w chwilach bezradności i wyzwaniach zbyt trudnych do pokonania. Były też twarze, po których spływały łzy, bo ból życia był zbyt wielki. Zapamiętam twarze studentów z Common Formation Centre i Seminarium św. Wiktora, którzy przychodzili do mnie nie tylko, by konsultować sprawy akademickie, ale też by dzielić się swoimi wyzwaniami i trudnościami. Często rozmawiając z nimi, widziałem w nich zatroskanie o swoich bliskich albo wielką niepewność dotyczącą ich przyszłości. Było i tak, że na twarzach tych młodych mężczyzn rysował się strach, że ich życie jest w rękach kogoś innego, kto niekoniecznie czuje jak ojciec. Tych twarzy nie da się tak od razu zapamiętać. A być może pozostaną na zawsze w mojej pamięci.

ŚWIAT WYGODY

W ciągu kilkunastu godzin przeniosłem się ze świata, w którym tak wielu ludzi musi się bardzo trudzić, by zaspokoić zwykłe ludzkie potrzeby, do świata, w którym dla wielu nadrzędną wartością jest łatwe życie; odpoczynek, przyjemności i zaspokajanie nieraz wybujałych zachcianek. Znalazłem się w świecie, który daje wrażenie bardzo pięknego, a życie zdaje się być dość łatwe. Słowem, które może oddać moje spontaniczne uczucie po przyjeździe do Rzymu z Ghany, jest „wygoda”. Nie wiem, czy Czytelnik zgodzi



Collegio del Verbo Divino w Rzymie

for. Andrzej Daniewicz SVD

się ze mną, ale wydaje mi się, że nam żyje się bardzo wygodnie. Ktoś może myśleć, że przesadzam. Jednak tam, skąd przyjechałem, nawet najprostsze rzeczy potrafią być trudne i wymagające wielkiego wysiłku. Woda, posiłek, łóżko do spania, dach nad głową, światło, zapłata za ciężką pracę, podróż na targ, szpital, szkoła... i tyle podobnych spraw – nie są one dla wielu oczywiste. Nam tutaj, w Europie, wystarczy nacisnąć jakiś przycisk, zadzwonić, otworzyć, itp., by nasz kłopot został rozwiązany.

NIE WOLNO ZAPOMNIEĆ

Ciesząc się tymi dobrodziejstwami życia w Europie, w uszach ciągle brzmiały mi słowa wielu osób, które pożegnałem w marcu tego roku: „Nie zapomnij o nas”. I nie jest to jakaś sentymentalna prośba o przechowywanie pięknych wspomnień i niezapomnianych wrażeń z życia w egzotycznym kraju. Jest to prośba o coś więcej. Żyjąc w moim świecie wygody i komfortu, nie wolno mi zapomnieć o tych ludziach, którzy walczą, by przeżyć kolejny dzień. Zresztą w moim mniemaniu niektórych z nich wyjeżdżałem z Ghany po krótkim ostatnim pobycie, bo miałem już dość niewygód i postanowiłem cieszyć się życiem w rozwi-

niętej Europie. Niektórzy pytali wprost, czemu to nie przeniesiono do Rzymu jednego z moich ghańskich współbraci, lecz mnie? Tak wielu chciałoby się znaleźć na moim miejscu i wielu chciałoby ze mną tu przyjechać. Cóż, oni nie mają europejskich paszportów i nie należą do strefy Schengen. Dla nich i podróżowanie jest bardzo trudne.

ZACHOWAJ, BOŻE, MOJE SERCE OD OBOJĘTNOŚCI

Budzi się więc we mnie modlitwa do współczującego Boga, aby zachował moje serce od obojętności i nieczułości na sytuację drugiego człowieka. Jest to wołanie tym gorętsze, że życie w warunkach bez troski potrafi w nas uśpić ludzką potrzebę bliskości do człowieka w potrzebie. Wygoda może zabić zrozumienie dla tych, którym się nie poszczęściło. Rozpoczynając moje nowe zadanie w Rzymie chciałbym nadal pamiętać o tych, którzy pozostali daleko, na suchej sawannie w północnej Ghanie, ale też i o tych, którym i tutaj, w Europie żyje się ciężko. Niech słowa: „Nie zapomnij o nas” ciągle przypominają mi, że istnieje też drugi człowiek. I nie jest ważne, czy jeszcze kiedyś wrócę do Ghany, ale ważne jest, bym o tych ludziach zawsze pamiętał.



Matko naszych powrotów



fol. Marta Solja SSpS

Chwila modlitwy, Angola

Ludzie w Afryce są ze swej natury religijni. Modlą się prawie zawsze. Modlitwa jest jakby ich oddechem. Rozmowa ze swym Stwórcą i Ojcem oraz ciągły kontakt z Nim są wielką potrzebą ich serc. Widzą Boga we wschodzącym słońcu, a kiedy ono za-

chodzi, dziękują za jasność dnia i błogosławieństwo. Nie ma chwili, w której Bóg nie byłby im potrzebny. Życie i Bóg to dwie nierozdzielne rzeczywistości w afrykańskiej codzienności.

Często jest mi dane słyszeć stwierdzenie: „widziałem Boga”. I Afrykańczycy są tego tak pewni, że aż trudno nie wierzyć w to, co mówią. Dla nich „widzieć Boga” znaczy doświadczyć Jego obecności, Jego pomocy w chwilach po ludzku trudnych. Potrafią widzieć Boga tam, gdzie mnie jest trudno Go zobaczyć – pomimo lat formacji religijnej i zakonnej. To Afrykańczyk w swej prostocie i szczerości może uczyć mnie dostrzegać Boga.

W tych dniach Simba, jeden z naszych najmłodszych pacjentów, mówił, że Bóg jest naprawdę, bo jeszcze nigdy nie miał tyle owoców w swoim ogrodzie. „Kiedy rano siadam na mojej ławce, przed rozpoczęciem dnia, proszę Boga, by się przeszedł drózkami mego ogrodu, by dotknął drzewa, pobłogosławił owoce. Kiedy ogród kwitnie, wiem, że Bóg był właśnie tutaj i zostawił ślad.”

Widzieć Boga to wracać do Niego wciąż od nowa! Nasz starszy policjant w wiosce twierdzi, że wierność jest dla niego zbyt trudna – wierność religii, rodzinie, jego służbie, ale jeśli pod koniec dnia jest pewien, że był wierny ten jeden dzień, to widział Boga, bo bez Niego byłoby to niemożliwe.

Dziś lepiej widzę Boga w ludzkich powrotach, w ciągłych wyborach dobra mimo wszystko. By zobaczyć Bo-

Codziennosc w Zimbabwe



fol. Maciej Malicki SVD

Transport manioku, Angola



fol. Marta Solja SSpS



fot. Maciej Malicki SYD

Nad Oceanem Atlantyckim w Lomé, Togo

ga, trzeba ciągle wracać, każdego dnia na nowo, bez końca, do tej pierwszej Miłości. Maryja wiedziała chyba najbardziej, że po ludzku tak niewiele jest możliwe, nawet wtedy, kiedy wina bra-

kuje, ludzie stają się bezradni i bezsilni. Jednak wystarczyło Jej jedno słowo, a pokój i radość powróciły.

Matko ludzkich starań i powrotów, módl się za nami, byśmy widzieli Twe-

go Syna tam, gdzie świat już Go nie widzi.

Dolores Zok SSPS
w: *Matko Afryki*, Pieniężno 2017

„Boże Narodzenie w Afryce” to zbiór opowiadań, które uświadamiają nam prawdziwy sens Bożego Narodzenia w sercu człowieka i świata. Ich autorka, s. Dolores Zok SSPS, mogła uczyć się tego w najbiedniejszych krajach w Afryce. W istocie, liczą się nie piękne choinki lub bogate prezenty czy wielkie stajenki w kościele, ale to, że Bóg naprawdę rodzi się w sercu świata w XXI w. Tej prawdy można szczególnie doświadczyć pośród ludzi biednych, trędowatych, dzieci ulicy, chorych na AIDS, którzy nigdy nie widzieli choinki, śniegu i stajenki. Przeżywają święta w ciemnych kaplicach z drewna, z kozami przywiązanych do ręki i z dziećmi na plecach. Jednak potrafią mówić o Bogu rodzącym się w ich rodzinach i wioskach. Stawiają jeden talerz więcej na stole, bo Jezus jest obecny i może wybrać ich dom na spożycie świątecznego obiadu. Boże Dzieciątko rodzi się po to, by czynić cuda – uzdrawiać i czynić świat lepszym.

Opowiadania zachęcają do stanięcia przed betlejemską stajenką z biednymi, niemającymi głosu w społeczeństwie, trędowatymi i chorymi na AIDS. Wówczas można lepiej doświadczyć i przeżyć ubóstwo naszego ludzkiego Betlejem i wielkość obecności Boga pośród nas. „Boże Narodzenie w Afryce” w sposób duchowy umieszcza każdego człowieka obok pastuszków, zwierząt i ludzkiej biedy po to, aby widzieć prawdziwego Boga w ludzkiej postaci.

S. Dolores Zok SSPS, **Boże Narodzenie w Afryce**

ss.128, format 115 mm x 168 mm, cena 15 PLN (koszt wysyłki wliczono w cenę egzemplarza)

Zamówienia: Referat Misyjny Księży Werbistów – Dział Kolportażu, Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 242 93 20 lub 55 242 92 43, e-mail: refermis@werbisci.pl

Bank PEKAO S.A. O/Elbląg nr 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632



Andrzej Miotk SVD

Era wielkich odkryć geograficznych

3 sierpnia 1492 r. z hiszpańskiego portu Palos na czele trzech statków ruszył w podróż na zachód Krzysztof Kolumb. Wkrótce miała rozpocząć się era wielkich odkryć geograficznych, a tym samym wielkie wyzwanie dla Kościoła.

Chrześcijaństwo europejskie zostało skonfrontowane z faktem, że całe kontynenty nie słyszały jeszcze o Chrystusie. Odpowiedzią na tę sytuację było przebudzenie misyjne, które przejawiało się w masowych nawróceniach i chrztach wśród nowo odkrytych ludów.

Pośród licznych czynników motywujących do wielkich wypraw geograficznych szczególnie dwa były bardzo skuteczne i atrakcyjne. Jak wynika z pism Krzysztofa Kolumba, zwłaszcza z jego dziennika pokładowego z pierwszej wyprawy, chodziło o motyw materialny i religijny. Kolumb i jemu współcześni „Boga i złoto obejmowali z taką samą pobożnością” (R. Konetzke). Nic więc dziwnego, że oba te czynniki naznaczyły historię Ameryki Łacińskiej do tego stopnia, że do dziś trudno rozsypać związek podboju z misjami, miecza z krzyżem i państwa z Kościołem.

LEGITYMIZACJA PODBOJÓW – TRZY BULLE PAPIESKIE

W początkach hiszpańskich podbojów w Ameryce Łacińskiej Kościół i papież odgrywali ważną rolę, co też stało się kontrowersyjnym zagadnieniem w literaturze. Chodzi o trzy bulle z maja 1493 r., w których został uregulowany stan posiadania na nowo odkrytych ziemiach. Po kolejnych konfliktach na mocy papieskiego rozstrzy-

gnięcia Portugalia otrzymała dzisiejszą wschodnią Brazylię, a Hiszpanii przypadły terytoria leżące na zachód.

Jednocześnie papież Aleksander VI dołączył wyraźne posłanie: „Należy pozwolić, aby ludy zamieszkujące wyspy i ląd przyjęły religię chrześcijańską. Należy wysyłać na te ziemie białych, którzy są uczciwi i boją się Boga, którzy byliby też zdolni pouczyć miejscowych mieszkańców o dobrych obyczajach i o wierze katolickiej”.

Wielu znawców uważa, że bulle odzwierciedlały ówczesny sposób myślenia kurii rzymskiej i były rzeczywistą darowizną świeżo odkrytych ziem i tych, które pozostały jeszcze do odkrycia. Darowizna ta opierała się na przekonaniu o pełni władzy przypadającej Namiestnikowi Chrystusa na ziemi. Inni historycy są zdania, że szło tylko o papieski arbitraż, o który Stolica Apostolska została poproszona przez oba iberyjskie mocarstwa. Aleksander VI pośredniczył w tym sporze kolonialnym jako polubowny sędzia.

Jeszcze inni twierdzą, że dokumenty papieskie stanowiły jedynie potwierdzenie legalnie nabytych przez mocarstwa posiadłości. Są też i tacy, którzy widzą w tym udzielenie monopolu misyjnego na określone tereny w celu zapobieżenia ewentualnym konfliktom.

Natomiast często podnoszoną myśl o darowiznie lenne należy wykluczyć, gdyż bulle są tak sformułowane, że nie wynikają z nich żadne bezpośrednie zobowiązania dla Korony, ani żadna zależność lenna od papieża.

Rozstrzygnięcie papieża stanowiło dla Hiszpanii ideologiczną legitymację jej podbojów – „konkwisty”. Związanie misji z podbojem argumentowano w następujący sposób: „Na początku Bóg stworzył parę ludzi, od której pochodzą wszystkie ludy ziemi. Bóg przekazał swoją władzę mężczyźnie – papieżowi w Rzymie. Papież darował jednak nowo odkryty świat królom hiszpańskim. Indianie powinni dobrowolnie uznać zwierzchnictwo króla hiszpańskiego i nawrócić się na prawdziwą religię. W przeciwnym razie zostaną podporządkowani siłą, stając się niewolnikami wraz z kobietami i dziećmi”.



Portret Aleksandra VI
autorstwa Pedro Berruguete



ZLANIE SIĘ MISJI Z PODBOJEM

Jest to jeden z najjaskrawszych przykładów całkowitego zlania się misji z podbojem. Katolicki królowie hiszpańscy rozumieli konkwistę jako wyraz spoczywającego na nich obowiązku rozkrzewiania wiary. Z tym wiązała się sytuacja w Rzymie, gdzie brakowało odpowiednich do tego form instytucjonalnych i większego zainteresowania. Poza tym władcy sami byli w stanie, zarówno finansowo, jak i organizacyjnie, podołać temu gigantycznemu dziełu ewangelizacji Nowego Świata.

Obowiązek ewangelizacji oznaczał wybór, wysłanie i finansowanie misjonarzy, ich podróży i dzieł. Do tego należało też utrzymanie biskupstw i wszelkich kościelnych instytucji. Oczywiście z tym były związane odpowiednie prawa. Można tu wymienić prawo nominacji biskupów, które dalece prze-

kraczało to, co przysługiwało mo- cy prawa kościelnego jakimkolwiek królowi w Europie; inne to prawo wyboru i odsyłania z powrotem misjonarzy. Każdy misjonarz przed wyjazdem na misję musiał uzyskać zezwolenie urzędników państwowych. Także dokumenty kościelne potrzebowały państwowego zatwierdzenia. Rzym nie miał żadnego bezpośredniego wpływu na prowadzenie misji. Taki układ określano mianem „patronatu”.

KOŚCIÓŁ NIE DLA INDIAN

Ocena patronatu oscyluje między kościelno-państwowym uciskiem a pomocą świeckich dla misji. Patronat hiszpański w ciągu jednego wieku dokonał ogromnego finansowo-organizacyjnego wysiłku na rzecz zewnętrznego rozwoju Kościoła na nowo odkrytych terenach. Podjęty przez Koronę trud,

aby podołać przypadającemu jej obowiązkowi przepowiadania Ewangelii, nie był jedynie polityczną kalkulacją. Ewangelizacja była rozumiana jednak jako „export” Kościoła hiszpańskiego. Polegało to na tworzeniu Kościoła kolonialnego, Kościoła łaćnińsko-amerykańskiego, a nie Kościoła Indian z własnymi formami i znamionami.

Aż do czasu wyzwolenia z kolonializmu prawie wszyscy biskupi Ameryki Łacińskiej byli Hiszpanami; nie byli nawet białymi, którzy urodzili się już w Ameryce. Indianie byli wykluczeni z kapłaństwa, a nawet odmawiano im Eucharystii, gdyż w ówczesnym mniemaniu był to „pokarm doskonałych”, a oni znajdowali się jeszcze na etapie dzieciństwa. Trzeba tu jednak wyraźnie powiedzieć, że to nie Rzym, lecz Rada Indii i Madryt hamowały możliwości rozwoju Kościoła lokalnego. ➤

Jeden z włoskich pomników Krzysztofa Kolumba



Bulla papieża Aleksandra VI z 1499 r.





Kaplica
klasztoru
św. Filomeny,
1945 r.

Źródło: Archiwum klasztoru św. Kolomana, Stockerau

Bóg wybierał dusze szlachetne

S. Caeliane Klamminger żyła w czasie totalitarnego reżimu II wojny światowej pod komunistyczną władzą Józefa Stalina oraz nacjonalistyczną władzą Adolfa Hitlera. Obaj uważali siebie za wszechpotężnych władców i pragnęli zawładnąć nie tylko Europą, ale całym światem. Deklarujący się jako bezbożnicy, mieli wspólny cel: na przemocą zdobytych ziemiach zniszczyć i wytępić wszystko, co Boże, święte, chrześcijańskie, żydowskie.

Po napaści na Polskę Hitler oznajmił, że w krajach przez niego zdobytych po pięciu latach znikną kościoły, księża i zakonnicy. Na mundurowych pasach niemieckich żołnierzy widniał wygrawerowany napis: *Gott mit uns* – „Bóg z nami”. Hitler oznajmił: „Ja jestem bogiem!”. Domagał się, aby wszyscy oddawali mu cześć, posłuszeństwo i pokłony. Po kilku latach, jako autokratyczny władca, zerwał przyjazny sojusz ze Stalinem, mający unicestwić Polskę i nasz naród. Sojusz przeobraził się w wojnę.

Pamiętnego dla mnie dnia, 26 stycznia 1945 r., w Rybniku, gdzie mieszkalam, wojska radzieckie zdobyły zachodnią część miasta. Znajdowałam się wówczas z mamą i pięciorgiem rodzeństwa

w piwnicznym schronie. Nie było z nami schorowanego taty. Zabrali go Niemcy kilka dni przedtem do *Volkssturm*, z którego zdołał uciec. Ukrywał się jako dezter. Rosjanie zdobyli cały Rybnik 28 marca 1945 r. W tym czasie inny oddział wojsk sowieckich dochodził do ziem należących dawniej do III Rzeszy. Na naszych ziemiach przedwojennej Polski w czasie i po przesunięciu się frontu, mimo wielu grabieży, morderstw i gwałtów, było mniej okrucieństw aniżeli za Odrą, o którą Rosjanie ciągle pytali. Zapowiadali zemstę.

W marcu 1945 r., gdy jedno wojsko walczyło o Rybnik, drugie było już na ziemiach zaodrzańskich i docierało do miasta Głubczyce. To tu znajdował się klasztor księży werbistów „Maria Treu” (Maria Wierna), który służył w tym czasie jako szpital wojskowy oraz schronienie dla cywilnej ludności, uciekającej przed walkami frontowymi. Przebywały w nim też siostry z naszego zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego, a wśród nich ewakuowane siostry z klasztoru *Annuntiata* z Raciborza oraz z Austrii, służące pomocą rannym jako pielęgniarki. Pośród nich pracowała też s. Caeliane Klamminger.

W chwili wtargnięcia do klasztoru żołnierzy sowieckich znajdowało się w nim dużo ludzi w różnym wieku, w tym dzieci. Wszyscy przeżyli straszną grozę. Pijani żołnierze bili, ranili, gwałcili, zabijali, nawet dzieci. Nie uszanowali kaplicy, niszcząc w niej wszystko, co się dało. Słychać było hałas, krzyki i płacz. Siostry były bezradne i ogarniał je strach na widok ogromu cierpienia.

W tym czasie, kiedy bezbożność i potworność grzechów przebierała miarę, Bóg pełen litości i miłosierdzia wybierał dusze szlachetne, czyste i ofiarne, miłujące Go nade wszystko, gotowe w zjednoczeniu z Jezusem Zbawicielem wynagradzać Mu za popełniane grzechy i zbrodnie, aby ratować dusze, nawet za cenę przelania krwi. Wśród wielkiej liczby sióstr zakonnych oraz ludzi świeckich, którzy w obronie wiary, wierności i miłości do Chrystusa zginęli z rąk radzieckich żołnierzy, była również nasza s. Caeliane, która kilka lat wcześniej wyraziła swoje pragnienie bycia męczennicą. I rzeczywiście tak się stało. W obronie czystości dziewiczej i wierności Chrystusowi zginęła w Głubczycim Lesie z rąk sowietów.

Agnieszka Ryska SSPS

Owca – duma Nowej Zelandii



Konrad Keler SVD



zdjęcia: Konrad Keler SVD

Nowa Zelandia, położona na „peryferiach” świata, jest oddalona od Europy o ponad 17 tys. km. Zamieszkuje ją ludność głównie pochodzenia europejskiego, chociaż ponad 11% mieszkańców to Maorysi, którzy promują nazwę kraju w swoim języku – *Aotearoa*, Kraj Długiej Białej Chmury. Ta wyspiarska ziemia pozostaje dla nas, i większości Europejczyków, egzotyczna, mało znana i rzadko pojawia się w kręgu naszych zainteresowań. Odznacza się jednak urzekającymi krajobrazami, bo natura pozostawiła tam cudowne kompozycje ukształtowania terenu. Nowozelandzkie krajobrazy, mimo że posępne, mają w sobie jakiś czar. Dobrobyt mieszkańców kraju, których jest ok. 5 mln, w dużym stopniu zależy od hodowli bydła, szczególnie owiec.

Oficjalne statystyki kraju podają, że w Nowej Zelandii żyje ok. 35 mln owiec, czyli na jednego mieszkańca przypada ich prawie osiem. Liczba tych zwierząt w ostatnich latach została mocno zredukowana. Jeszcze w 1982 r. było ich ponad 70 mln. Główną przy-

W Nowej Zelandii

czynę obniżenia eksportu owczego mięsa, wełny i przetworów z owczego mleka Nowozelandczycy upatrują w wejściu Wielkiej Brytanii do Unii Europejskiej. Ogólnie znacząco obniżył się eksport produktów zwierzęcych. Owce w przeszłości były nie tylko ważnym źródłem dobrobytu mieszkańców Nowej Zelandii, ale także nieodłącznym elementem ich codziennego życia. Wokół owiec wytworzyły się różnego rodzaju zwyczaje, a nawet weszły one w tak ważną dziedzinę życia społecznego jak sport. Najważniejszą dyscypliną sportową na Nowej Zelandii jest strzyżenie owiec.

W tym wyspiarskim kraju zostało ono uznane za sport narodowy już w 1994 r. Postrzygacze owiec to praw-

dziwi siłacze i ludzie o żelaznej kondycji. Osobom, które nie znają się na sprawie i słyszą o tym pierwszy raz, może się to wydawać dziwne. Najczęściej sportowcami w tej dziedzinie są farmerzy znający się na swoim fachu. Wyczynowy postrzygacz potrafi ostrzyć nawet 700 owiec w ciągu 8 godzin, co daje półtorej owcy na minutę! Podczas zawodów sędziowie biorą pod uwagę nie tylko liczbę ostrzyżonych owiec, ale także jakość wełny, prędkość strzyżenia i oczywiście ilość błędów popełnionych w jego trakcie. Nigdy bym nie pomyślał, że zawody strzyżenia owiec mogą wzbudzać tak wielkie emocje, dla niektórych nie mniejsze od kibicowania w znanych nam dyscyplinach sportowych.

Dla Nowozelandczyków jest to tak poruszające i ważne, że proponują, by strzyżenie owiec stało się dyscypliną sportową na igrzyskach olimpijskich. Na olimpiadzie mamy najróżniejsze dyscypliny sportowe, ale czy znajdzie się na niej strzyżenie owiec? – trudno przewidzieć. Do tego może jeszcze daleko, chociaż Nową Zelandię w jej staraniach popiera Irlandia, Walia i parę innych krajów. Niewykluczone, że strzyżenie owiec stanie się jedną z dyscyplin na igrzyskach sportowych Commonwealth, o co usilnie stara się nowozelandzka federacja postrzygaczy. To umożliwi podniesienie statusu strzyżenia owiec na najwyższy poziom sportowej hierarchii.

Rola owiec w życiu mieszkańców Nowej Zelandii była dla mnie zaskoczeniem. Uświadomiłem sobie, że przecież w Europie przez wieki ogromne znaczenie miały konie. Były nieodzowne w komunikacji, gospodarce, zwłaszcza w rolnictwie, i brały udział w różnych dyscyplinach sportowych. Dlaczego więc owce nie mogłyby ubogacać życia sportowego?



Panie, zmiłuj się nad ludami ziemi i nad tymi, którzy nimi rządzą.
Panie, zmiłuj się nad tymi, którzy są zjednoczeni wiarą w Boga
i nad braćmi i siostrami obecnymi tutaj.
Panie, zmiłuj się nad tymi, którzy nam czynili dobro
i nad tymi, którym my uczyniliśmy zło.
Panie, zmiłuj się nad tymi, którzy są w niebezpieczeństwie,
nad więźniami, nad głód cierpiącymi, nad wygnańcami i nad chorymi.
Panie, zmiłuj się nad tymi, którzy proszą nas o modlitwy
pomimo naszych słabości.
Panie, zmiłuj się nad nami samymi, abyśmy się stali sprawcami pokoju.
Amen.

Modlitwa chrześcijan różnych wyznań o pokój, Asyż 1986 r.
za: opoka.org.pl



Pokój do medytacji w domu macierzystym księży werbistów w Steylu, Holandia

fol. Heinz Helf SVD



Chiny

Chińska Republika Ludowa to obecnie najbardziej zaludnione państwo świata, zamieszkuje je prawdopodobnie ok. 1,4 mld ludności, z których aktywnych zawodowo jest ok. 1 mld. Prawie połowa Chińczyków pracuje w usługach, jedna czwarta w rolnictwie i tyle samo w produkcji.

Chiny są dziś największym na świecie eksporterem dóbr. Najwięcej eksportują maszyn i sprzętu, za nimi plasują się tekstylia i ubrania, obuwie, zabawki, sprzęt sportowy i paliwo. Państwo to zajmuje także pierwsze miejsce w świecie w wydobywaniu węgla kamiennego. Przez ostatnie dziesięciolecia Chiny miały najszybciej rozwijającą się na świecie gospodarkę, średnio ok. 10% rocznie.

Mimo tych wszystkich „naj” Państwo Środka pozostaje na drugim miejscu pod względem największej gospodarki świata. Wciąż ustępuje ono miejsca Stanom Zjednoczonym. USA, widząc wzrastającą potęgę Chińczyków, walczą o utrzymanie pozycji światowego lidera. Prezydent Donald Trump w maju br. nałożył wysokie cła na wiele chińskich towarów, w odwecie Chiny postąpiły podobnie w stosunku do amerykańskich dóbr. Jeżeli wojna handlowa z USA zaostrzy się, chińska gospodarka może zacząć spowalniać, bo już dziś rząd Xi Jinpinga znacząco zadłużył państwo.

Władza w Pekinie, mając ambicję, aby Chiny stały się światowym mocarstwem, stara się odpowiednio kierować społeczeństwem. Pomysły znane do tej pory tylko z literatury stają się w Chinach faktem, a jednym z nich jest system oceny obywateli. *Social Credit System*, czyli Program Społecznego Zaufania. Testowany już jest w części kraju i polega na indywidualnej ocenie każdego człowieka. Im więcej dany obywatel Chin zyska punktów, tym np. tańszy i większy kredyt będzie mógł uzyskać. Punkty zdobywa się głównie za posłuszeństwo wobec państwa i jego instytucji.

Kontrola obywateli i wszelkich organizacji przez Komunistyczną Partię Chin ma także wpływ na działanie Kościoła katolickiego w Państwie Środka. Przedstawiciele partii nie akceptują żadnej ingerencji obcej władzy na terenie kraju, dlatego sprzeciwiają się oni m.in. niezależnym decyzjom Watykanu odnośnie mianowania nowych biskupów. W ubiegłym roku doszło do historycznego porozumienia między Chinami a Watykanem, na mocy którego papież uznał wyświęconych wcześniej bez zgody Watykanu biskupów. Mimo to sytuacja chrześcijan ulega pogorszeniu, władze niszczą kościoły i chrześcijańską literaturę. Partia przygotowuje także własne tłumaczenie Biblii, które ma być opatrzone komentarzami łączącymi chrześcijaństwo z konfucjanizmem i komunizmem.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov; tvn24.pl; pch24.pl;
independenttrader.pl



Chiny:

- powierzchnia: 9 596 960 km² (5. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 1,4 mld (1. miejsce na świecie)
- stolica: Pekin (Beijing)
- język urzędowy: chiński mandaryński
- religie: wierzenia tradycyjne 21,9%, buddyzm 18,2%, chrześcijaństwo 5,1%, muzułmanie 1,8%
- jednostka monetarna: yuan (CNY lub RMB, ¥)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 15 700 USD (2017 r.; 105. miejsce na świecie)



Msza św. w kościele w Guangfu, diecezja Handan

for. Jacek Oniadek SVD

Jacek Gniadek SVD • CHINY

Zakazane Miasto, zakazane tematy

Kiedy znajomi Chińczycy powiedzieli mi, że następnego dnia pójdziemy na plac Tiananmen, pomyślałem od razu o protestujących studentach 4 czerwca 1989 r. Pięć tysięcy młodych ludzi oddało wtedy życie za wprowadzenie reform i poszerzenie przestrzeni wolności. Chińskie wojsko rozjechało protestujących gąsienicami czołgów. Moi znajomi mieli na myśli jednak coś innego. Poszliśmy zobaczyć Zakazane Miasto. Masakra studentów to temat w Chinach zabroniony.

scy przeszli do PSKCh. Kościół w Chinach chce być niezależny od państwa. Rząd chiński chce na siłę upolitycznić Kościół katolicki pod hasłem sinizacji chrześcijaństwa.

W diecezji Handan rząd chiński planuje zburzyć 24 kościoły, ponieważ są zbyt widoczne z autostrady. Władze miejscowe twierdzą, że kościoły zostały zbudowane bez pozwoleń. Wierni mówią coś innego. Według nich postawa partii komunistycznej jest zmienna jak księżyc, najpierw daje pozwolenie, a później je odbiera. Podczas mojego pobytu w Handan w wiosce Shen Liu ściągnięto w nocy krzyż z kościelnej wieży. Podobno rozpraszał kierowców przejeżdżających obok samocho-



Pomnik sługi Bożego Pawła Xu Guangqi w muzeum w Szanghaju



Wejście do Zakazanego Miasta od placu Tiananmen w Pekinie

Wejście do siedziby cesarzy dynastii Ming i Qing jest od placu Tiananmen. Na Bramie Niebiańskiego Spokoju widać z daleka wielki portret Mao Zedonga, autora „zawiadomienia z 16 maja”, które rozpętało w Chinach rewolucję kulturową. W wyniku rewolucji śmierć poniosły miliony ludzi, a dziesiątki milionów straciły wolność. Władze chińskie chcą za wszelką cenę wymazać z pamięci Chińczyków wydarzenia z placu Tiananmen. Robią to skutecznie. Wejście na plac poprzedzone jest drobiazgową kontrolą. Torby podręczne są prześwietlane, a wchodzący muszą przejść przez bramkę do wykrywania metali. Przejście do miasta cesarskiego jest otoczone policjantami.

PARTIA KOMUNISTYCZNA JEST ZMIENNA JAK KSIĘŻYC

8 czerwca zmarł bp Stefano Li Side, ordynariusz chińskiej diecezji Tianjin, uznawany jedynie przez Stolicę Apostolską. Został wyświęcony potajemnie za zgodą Watykanu. Nie chciał zapisać się do Patriotycznego Stowarzyszenia Katolików Chińskich (PSKCh) i trafił do aresztu domowego, gdzie spędził 27 lat. Miejscowe władze chińskie nie wyraziły zgody na wystawienie zwłok zmarłego biskupa w katedrze. Pozwolono jedynie na odprawienie nabożeństw żałobnych w kościołach jego diecezji. Po zawarciu tymczasowego porozumienia między Watykanem i Pekinem jest odczuwalna presja na kapłanów z „Kościółu podziemnego”, by wszy-

dami. Handan jest pierwszą diecezją, gdzie władze chińskie próbują w ten sposób na tak wielką skalę walczyć z Kościołem. Chcą przetestować reakcję wiernych. Należy podkreślić, że kościoły przeznaczone do zburzenia należą do „Kościół oficjalnego” uznawanego przez rząd w Pekinie. Nie ma więc większej różnicy. Zarówno „Kościół podziemny”, jak i „Kościół oficjalny” cierpią z powodu braku wolności religijnej.

150 KOŚCIOŁÓW W SZANGHAJU

Szanghaj jest dużym i nowoczesnym miastem liczącym około 30 mln mieszkańców. To największa miejska aglomeracja na świecie. Odległość 1300 km z Pekinu do tego miasta pokonuje się



W sanktuarium maryjnym w Sheshan niedaleko Szanghaju



Wierni modlący się w ogrodach na terenie sanktuarium w Sheshan

zdjęcia: Jarek Gniadek SYD

szybkim pociągami, który jedzie z prędkością 350 km/h. W centrum miasta przy nowoczesnej galerii handlowej, otoczonej wieżowcami, znajduje się mały kościół pw. św. Michała Archanioła. Z daleka widać wieżę i krzyż. Po doświadczeniach w Handan byłem zaskoczony tym widokiem. Proboszczem tej parafii jest chiński ksiądz, który studiował kiedyś w Paryżu. Z pewnością dlatego jest tu w niedzielę także Msza św. w języku francuskim. Na niedzielnej Mszy kościół jest pełny. W Szanghaju jest 150 kościołów, 50 parafii i 80 księży. Msze św. w języku angielskim są odprawiane w czterech kościołach. Struktury „Kościoła podziemnego” i „oficjalnego” przenikają się nawzajem. Nigdy nie otrzymałem odpowiedzi, jak to wygląda w rzeczywistości. To również temat zakazany. Zwłaszcza kiedy rozmawia się z obcokrajowcem. Departament Spraw Etnicznych i Religijnych miasta Kanton (Guangzhou) w południowo-wschodnich Chinach wprowadził w tym roku nagrody pieniężne za donoszenie na nielegalne działania „Kościoła podziemnego”, w tym za kontakty z osobami duchownymi z zagranicy przebywającymi w Chinach.

Po niedzielnym nabożeństwie przed kościołem św. Michała było bardzo gwarnie. Ze świątyni wychodzili uśmiechnięci wierni. Przed nią stał proboszcz i razem ze świeckimi współpracownikami rozdawał parafialną gazetkę. Na placu kościelnym bawiły się dzieci. To kolejne zaskoczenie. W chińskiej prowincji Henan zakazano wstę-

pu do kościołów wszystkim osobom poniżej 18. roku życia. W Szanghaju było znowu inaczej. „To ważne miasto dla chińskiej gospodarki, jest tu dużo obcokrajowców i władze chińskie są bardziej tolerancyjne” – pomyślałem, wierząc, że znalazłem odpowiedź na wyjątkową sytuację Kościoła w Szanghaju. Następnego dnia zmieniłem zdanie. Znowu nie miałem jednej i prostej odpowiedzi na to, co dzieje się w Chinach.

MŁODY BISKUP CIĄGLE W DOMOWYM ARESZCIE

Obok katedry pw. św. Ignacego Loyoli stoi duży, niebieski wieżowiec, w którym mieści się miejscowa kuria biskupia i mieszka biskup, a raczej przebywa tu w areszcie domowym. Thaddeus Ma Daqin jako młody ksiądz został konsekrowany na biskupa pomocniczego Szanghaju w 2012 r. Należał do PSKCh, ale Watykan zezwolił na jego święcenia, idąc na duży kompromis i wykazując dobrą wolę wobec rządu w Peki-

nie. Na zakończenie uroczystości nowo wyświęcony biskup oświadczył, że występuje z PSKCh, ponieważ jako biskup musi poświęcić się wyłącznie swojej diecezji. Jego słowa wywołały burzę w Pekinie i na drugi dzień został osadzony w areszcie domowym, gdzie przebywa do dnia dzisiejszego. Stolica Apostolska pozostaje przy stanowisku, że bp Ma jest administratorem diecezji, natomiast rząd w Pekinie stanowczo sprzeciwia się temu i biskup ma zakaz przemieszczania się oraz sprawowania swojej funkcji. Sytuacja nie uległa zmianie nawet po podpisaniu tymczasowego porozumienia Stolicy Apostolskiej i rządu w Pekinie.

Władze chińskie chcą nie tylko decydować o tym, kto będzie biskupem, ale także kto zostanie ogłoszonym świętym. Wszystko dla rządu w Pekinie ma wymiar polityczny i może mieć wpływ na osłabienie jego roli w chińskim społeczeństwie. Paweł Xu Guangqi (+1633) pochodził z Szanghaju i był wysokim chińskim urzędnikiem nawróconym na chrześcijaństwo. Studiował pod kierownictwem jezuitckiego misjonarza Matteo Ricciego (+1610) i razem przetłumaczyli na język chiński *Elementy* Euklidesa. Niedaleko katedry znajduje się grób Xu Guangqi i muzeum poświęcone pamięci tego wielkiego chińskiego uczonego i konwertyty na chrześcijaństwo, który był pomostem między chińską a europejską kulturą. Na grobowcu jest postawiony wielki krzyż. Gdyby doszło do beatyfikacji Xu, to byłby on pierw-

Kościół parafialny pw. św. Michała Archanioła w Szanghaju



szym chińskim świętym, który nie był męczennikiem. Na stoliku przy wyjściu z kościoła św. Michała leżą obrazy, na których jest zdjęcie sługi Bożego Pawła Xu Guangqi. W 2011 r. ruszył jego proces beatyfikacyjny, ale wszystko ucichło i nie dojdzie do niego bez zgody Pekinu.

MODLITWA O WOLNOŚĆ

Sanktuarium maryjne w Sheshan obok Szanghaju jest znowu czynne po rocznym remoncie. Władze chińskie wprowadziły limit pielgrzymów, którzy mogą odwiedzić w ciągu jednego dnia miejsca pielgrzymkowe. Na parking wpuszczane są tylko autobusy z rejestracją z Szanghaju. Przy drodze wejściowej na teren sanktuarium stoi policyjny patrol. Poza tym chińskie sanktuarium niczym nie różni się od innych miejsc pielgrzymkowych na świecie. Ludzie z różańcem w rękę zanurzeni są w modlitwie. Inni wspinają się na kolanach na szczyt świętej góry She, odpowiadając po drodze kolejne stacje Drogi krzyżowej. Na szczycie kopuły wieńczącej wieżę bazyliki umieszczono statuę Maryi, unoszącej nad swoją głowę Jezusa z szeroko rozpostartymi ramionami, którego figura z daleka przypomina krzyż. W kościele ludzie modlą się przed wizerunkiem Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych.

W dobie rewolucji cyfrowej wolność w Chinach jest systematycznie ograniczana, a społeczeństwo chińskie ustawicznie inwigilowane. Katolicy modlą się o wolność w sanktuarium maryjnym w Sheshan. Za tą samą wolność studenci oddali swoje życie na placu Tiananmen. W niedzielę 9 czerwca br. setki tysięcy osób wyszły na ulice Hongkongu, by zaprotestować przeciwko zmianom prawa ekstradycyjnego. Ograniczana jest nie tylko wolność religijna. Długie ręce Pekinu sięgają coraz głębiej w życie codzienne chińskich obywateli. Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi* podkreślał, że świat, który zostałby pozbawiony wolności na skutek uwarunkowań lub struktur, nie byłby już dobry, „gdyż świat bez wolności w żadnym przypadku nie jest światem dobrym” (nr 30). 



Studnie głębinowe dla Togo



Poświęcenie jednej ze studni głębinowych w Togo

Trudno nam sobie choćby wyobrazić, że bardzo dużo ludzi na świecie nie ma jeszcze dostępu do czystej wody pitnej i że wielu z nich nie widziało studni głębinowej z pompą ręczną.

W prefekturze Dankpen w Togo, z główną miejscowością Guérin-Kouka, misjonarze werbiści prowadzą parafię Notre Dame de Lourdes w diecezji Kara, leżące w północno-zachodniej części kraju. Region ten zamieszkuje głównie lud Konkomba, ale też inne grupy etniczne, z których najliczniejszą stanowią Tchyokossi. W prefekturze tej znajduje się wiele wiosek, gdzie kobiety muszą pokonać kilometry dróg, aby dojść do rzeki czy źródła i napełnić wodą aluminiową miednicę. Woda ta nie zawsze jest zdatna do picia, do spożycia nadaje się dopiero po przegotowaniu, czego tu nikt nie robi.

Właśnie w tych wioskach prowadzę od 2013 r. akcję zakładania studzien głębinowych z pompą. Prace te zwykle są trudne do zrealizowania, bo woda znajduje się na głębokości od 60 do 100 m, a tylko ten typ studni może tu funkcjonować. Do tej pory udało nam się założyć 21

studni głębinowych, z których każda to koszt 10 000 euro.

26 stycznia br. poświęciłem trzy takie studnie, znajdujące się w wioskach Oubabodo i Kakpagour w kantonie Nampoch – ok. 35 km od Guérin-Kouka, oraz w wiosce Nargbal w kantonie Guérin-Kouka, oddalonej o 25 km od Guérin-Kouka. Wszędzie tam można usłyszeć:

„Po raz pierwszy w historii naszej wioski mamy studnię z pompą, dającą nam czystą wodę do picia. Dziękujemy z całego serca!”. Radość jest ogromna, zwłaszcza wśród kobiet, bo to do nich należy trudna praca, jaką jest staranie się o wodę z rzeki, nawet jeśli trzeba iść po nią kilka kilometrów.

Do tej pory wykopanie tych 21 studni głębinowych było możliwe dzięki wsparciu finansowemu moich przyjaciół z Niemiec i Włoch. Chętnie kontynuowałbym akcję zakładania studzien przy wsparciu finansowym przyjaciół misji z Polski, bo potrzeby są wciąż ogromne, zwłaszcza w porze suchej. W porze deszczowej ludzie gromadzą wodę deszczową.

Liczę na Waszą pomoc. Serdecznie pozdrawiam z Togo i Bogu polecam.

Marian Schwark SVD



zdjęcie: Marian Schwark SVD



Niech żyje Święty, Trójjedyny Bóg w naszych sercach!

Oto kilka doniesień z Argentyny, z ubiegłego roku.

Kiedy sprawowałem Mszę św. w kaplicy Matki Bożej Wspomożycielki, w mojej parafii, spotkałem małżeństwo – pana Prudentio i panią Secundinę, którzy powiedzieli mi, że tego dnia świętują 68. rocznicę pożycia małżeńskiego. On – 91 lat, ona – 83 lata. Kiedy patrzyłem na ich twarze, uśmiechnięte i spokojne, przyszła mi na myśl Święta Rodzina! Św. Józef, Maryja i Jezus. Nie można było przejść obojętnie obok tego



Secundina (83 l.) i Prudentio (91 l.) z o. Kazimierzem Dzimitrowiczem SVD w dniu 68. rocznicy ślubu

polskiego pochodzenia, podtrzymujących polskie tradycje. Dzięki polskiemu rządowi od wielu lat przyjeżdża tu oddelegowana nauczycielka z Polski na kontrakt, by podtrzymywać tradycje i prowadzić lekcje dla zainteresowanych nauką języka polskiego, historią, tradycjami i folklorem. Tym razem w centrum uwagi byli dwaj franciszkanie: o. Sylwan i o. Jurek, którzy obchodzili jubileusz 25 lat ka-

płaństwa. Została odprawiona Msza św. dziękczynna, a po niej była uro-

łeczności należące do danej parafii. Ponieważ do tej kaplicy biskup przybył po raz pierwszy, zgromadziło się tak dużo ludzi, że musieliśmy sprawować Msze św. przed kaplicą. Wierni byli bardzo wdzięczni za to spotkanie i po Eucharystii przygotowali mały poczęstunek zarówno dla młodzieży, która otrzymała sakrament bierzmowania, jak i dla bp. Juana, który ucieszył się z tego zaproszenia.

Cieszy też, że w ubiegłym roku udzieliliśmy kilku ślubów parom, które przez wiele lat żyły w związku niesakramentalnym. Dzięki sporadycznym spotkaniom oraz katechezie prowadzonej przed chrztem zawsze staramy się wyjaśniać te „chore” sytuacje, kiedy to para prosi o chrzest



Franciszkanie o. Sylwan i o. Jurek podczas świętowania jubileuszu 25-lecia kapłaństwa

wydarzenia! Udzieliłem im specjalnego błogosławieństwa i poprosiłem grupę animacyjną obecną w kaplicy, by wspólnie zaśpiewać jakąś pieśń religijną dla tej wspaniałej pary, od której wiele osób mogłoby się uczyć, jak żyć w małżeństwie. Na zakończenie zrobiliśmy zdjęcie przy figurze Matki Bożej.

Pewnego dnia udałem się też do miejscowości Wanda, na zaproszenie otrzymane od franciszkanów (bernardynów), którzy pracują w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Libertad. W Wandzie mają dwa razy w miesiącu Msze św. po polsku, dla kilkudziesięciu Argentyńczyków

czysta kolacja z dużą grupą polsko-argentyńską tutejszej społeczności.

Z kolei w listopadzie ub.r. mieliśmy w kaplicy św. Klary uroczystą Mszę św., podczas której nasz biskup Juan Ruben Martinez udzielił sakramentu bierzmowania 22 młodym osobom. Na prośbę biskupa bierzmowanie zostało zorganizowane nie w kościele parafialnym, ale w kaplicy. W ten sposób biskup chce lepiej poznać spo-

i błogosławieństwo Boże dla swego dziecka, ale dla siebie „wstrzymuje” to błogosławieństwo. Rozmawiam z takimi parami i przytaczam jakiś przykład wzięty z życia albo z przypowieści Pana Jezusa, jednocześnie nikomu niczego nie narzucam. Dzieło Zbawienia Bóg proponuje każdemu człowiekowi, nic mu nie narzucając. Jeśli jest gotowy, powinienem otworzyć drzwi własnego serca, by On mógł do niego wkroczyć.

Kazimierz
Dzimitrowicz SVD



W argentyńskiej Wandzie

zdjęcia: Kazimierz Dzimitrowicz SVD

O. Stanisław Pikor SVD (1935-2019)

Długoletni misjonarz w Indonezji

O. Stanisław Pikor, werbista, zmarł w Indonezji w Surabai na wyspie Jawa 9 kwietnia 2019 r. jako weteran misyjny, w 84 roku życia, 65 ślubów zakonnych, 58 kapłaństwa, 54 pracy misyjnej.

Stanisław Pikor, syn Wojciecha i Karoliny z domu Kościółek, urodził się 29 września 1935 r. w Malinówce, parafia i poczta Radotycze w diecezji lwowskiej. W ramach akcji przesiedleńczej w 1945 r. cała jego rodzina przyjechała na Śląsk Opolski i osiedliła się w Lasowicach Małych. W 1949 r. Stanisław rozpoczął naukę w niższym seminarium księży werbistów w Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie. Po kasacji tegoż seminarium przez polskie władze ludowe 3 lipca 1952 r. wstąpił do nowicjatu w Pieniężnie. Pierwsze śluby zakonne złożył w 1954 r., wieczyste w 1960 r., a 29 stycznia 1961 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Przez kolejny rok odbywał kurs duszpasterski w Bytomiu. Maturę państwową uzyskał eksternistycznie w 1963 r. w Lublinie. Od nowego roku akademickiego podjął studia z teologii fundamentalnej w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Przerwał studia z powodu wyjazdu w 1965 r. na misję do Indonezji. Działalność o. Pikora w Indonezji opisał zmarły w ubiegłym roku o. prof. Józef Glinka SVD (1932-2018) w opracowaniu pt. „Sto lat werbistów w Indonezji” („NURT SVD”, 2/2014).

Po kursie języka indonezyjskiego o. Pikor został wykładowcą teologii fundamentalnej w wyższym seminarium duchownym księży werbistów w Ledalero na wyspie Flores. W soboty, niedziele i święta pomagał w duszpasterstwie. W 1971 r. wziął udział w kursie duchowości werbistowskiej w Nemi pod Rzymem, a po nim kontynuował w Rzymie przerwane studia z teologii fundamentalnej. Powrócił do Ledalero w 1975 r. Parę miesięcy później ar-

cybiskup poprosił o. Pikora, by przejął urząd prefekta kleryków w seminarium diecezjalnym w Ritapiret. Gdy w 1978 r. ekonom misyjny w Surabai został prowincjałem nowo powstałej prowincji Jawa, generał przeniósł o. Pikora do prowincji jawajskiej, by objął funkcję ekonomy misyjnego. Do jego obowiązków należało zarządzanie



O. Stanisław Pikor SVD

dwoma statkami misyjnymi – realizował zamówienia współbraci (zakupy) i towary wysyłał na wyspy Flores i Timor. Był również przełożonym domu misyjnego Soverdi – Biara Arnoldus. Stałych mieszkańców w domu misyjnym nie było wielu, ale przyjeżdżali do niego współbracia potrzebujący wizyty u lekarza, udający się na wakacje lub powracający z zamorskiej podróży. Poza tym o. Pikor co sobotę jeździł do wyższego seminarium do Malangu, by tam wykładać teologię fundamentalną. Pomagał również w duszpaster-

stwie. Na brak pracy nie mógł narzekać. Gdy liczba domowników wzrosła, domem misyjnym zajął się o. van Ierssel. Po jego śmierci (1987 r.) o. Pikor znowu został rektorem domu Biara Arnoldus. Kiedy w 2003 r. zrezygnowano z aprowizacji sąsiednich wysp statkami, o. Pikor zajął się chorymi współbraćmi, którzy przyjeżdżali na leczenie do Surabai. Pomagał też w katolickim szpitalu w Surabai i nadal udzielał się duszpastersko.

W sierpniu 2016 r., po 50-ciu latach pracy misyjnej werbistów w Indonezji, prezydent RP Andrzej Duda odznaczył misjonarzy: o. Stanisława Pikora, o. Józefa Glinkę i o. Tadeusza Grucę Orderem Odrodzenia Polski – Polonia Restituta.

O. Pikor miał wyjątkowo miły charakter. Każdemu spieszył z pomocą. Zdrowie mu dopisywało, więc uśmiech nie zniknął z jego twarzy. Podziwiał go za to jego najbliższy współpracownik o. Godfridus Meko SVD. O. Meko nie mógł też wyjść z podziwu dla jego biegłej znajomości wielu języków nowożytnych (angielski, włoski, francuski, portugalski, niemiecki, holenderski) oraz starożytnych (łacina, greka, hebrajski). Perfekcyjnie mówił też językiem „jawajskim”, bo ciągle zgłębiał kulturę indonezyjską. Twierdził, że misjonarz powinien uczyć się języków obcych aż do śmierci, by móc jak najwięcej głosić Dobrą Nowinę. Jako emeryt wiele czasu poświęcał chorym. Codziennie odwiedzał ich w szpitalu, również

z posługą kapłańską. Dopiero przed dwoma laty sam stanął przed poważną operacją. Miał bardzo niebezpiecznie powiększoną aortę brzuszną. Operacja się udała. W tym roku poddał się operacji kręgosłupa. Tym razem nie wszystko poszło po myśli chorego i lekarzy. Już nie stanął na własne nogi.

Polecamy śp. o. Stanisława Pikora miłosierdziu Bożemu. Ufamy, że św. Piotr uchylił mu bramy niebios, kiedy zobaczył wiernego misjonarza z naręczem dobrych uczynków.

Alfons Labudda SVD

Krzyżówka misyjna nr 271

Znaczenie wyrazów: **1)** jeden z thrillerów prawniczych pióra Johna Grishama; **2)** bogata hrabina, dawna kochanka Fantazego, tytułowego bohatera dramatu Juliusza Słowackiego; **3)** grzyb wywołujący w drewnie brunatną zgniliznę; **4)** Kazimierz – arcybiskup, metropolita warszawski; **5)** pokrywa szklivem np. garnki; **6)** jeden z trzech drogich kamieni umieszczonych w czwartym rzędzie pektorału (Wj 39,8-21); **7)** Janusz, w „Śpiewających fortepianach” zasiadał przy tym czarnym; **8)** *Podczas gdy Prawo zostało nadane przez Mojżesza, ... i prawa przyszły przez Jezusa Chrystusa* (J 1,17); **9)** Geszem próbujący powstrzymać Nehemiasza przed odbudową murów Jerozolimy (Ne 2,19; Ne 6,1); **10)** Alojzy, zmarły w tym roku biskup senior diecezji łowickiej; **11)** rzeka przepływająca przez rodzinne miasto papieża Jana Pawła II; **12)** wśród narzędzi kamiennych; **13)** szwedzka wyspa na Bałtyku; **14)** materiał, z którego wykonany był flakonik zawierający olejek nardowy (Mk 14,3); **15)** jeleń wschodni; **16)** tradycyjna mata japońska; **17)** święty o tym imieniu (zm. w 866 r.) był arcybiskupem Bourges, używającym honorowego tytułu prymasa Akwitanii; **18)** przystąpienie do czegoś; **19)** Stary z „Warszawianki” Stanisława Wyspiańskiego; **20)** pisemny tekst umowy, porozumienia; **21)** kultowy dziś film w reżyserii Marka Piwowskiego; **22)** starszy brat oraz pomocnik Mojżesza i Miriam; **23)** w językoznawstwie: wyrzutnia; **24)** Dafne, Echo lub Syrinks.

1	2		3		27	4		5		6
		13			7			7		
8				9						
			10		11			15		20
12		13								
	14					15	16		17	
18					19					
20				21						
23										

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 32, utworzą rozwiązanie – słowa sługi Bożego o. Mariana Żelazka SVD, które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 września. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 269: MISJONARZ MUSI MIEĆ WIELKI SZACUNEK DLA DRUGIEGO CZŁOWIEKA (sługa Boży o. Marian Żelazek SVD).

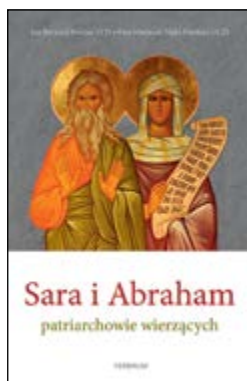
Nagrody wylosowali: Krystyna Mataj (Szczecin), Stanisław Jastrzębski (Kraków), Maria Kaczor (Tarnów), Joanna Muszyńska (Piła), Irena Szumowska (Szumowo). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Sara i Abraham

Kolejna publikacja, którą o. Jan Bocian SVD oddaje w ręce czytelników, jest kontynuacją wydanej też przez Verbinum książki „Przez prehistorię zbawienia” (2017 r.), która na podstawie pierwszych jedenastu rozdziałów Księgi Rodzaju omawia okres od stworzenia świata do zburzenia wieży Babel.

„Sara i Abraham” również zawiera odnośny tekst biblijny i jest zasadniczo komentarzem do kolejnych rozdziałów Księgi Rodzaju (12-25), gdzie głównymi bohaterami są tytułowe postaci. Współautorką komentarzy jest zakonnica w klasztorze klauzurowym, s. Ewa Maria od Męki Pańskiej OCD, jednocześnie rodzona siostra autora.

Jak zaznacza o. Bocian, nie chodziło mu o komentarz naukowy, ale raczej duchowy, pastoralny, kaznodziejski, medytacyjny. O taki komentarz, który by ułatwił właściwe rozumienie Pisma Świętego ludziom nieposiadającym wykształcenia teologicznego,



a zainteresowanym tematyką biblijną i pragnącym świadomie przeżywać wiarę.

We wprowadzeniu do lektury książki autor położył uwagę odnoszącą się do jej tytułu: „Gdy zasiadałem, by spisać swoje przemyślenia, planowałem nadać naszej publikacji odmienny tytuł. Miał brzmieć: »Abraham, ojciec ludów wiary«. Ale czytając i komentując słowa Pisma Świętego, częstokroć odkrywa się rzeczy nowe, dostrzega słowa i sformułowania, które przecież tak często były czytane, a jakoś umknęły uwadze i nie dostrzegło się ich głębi. Tak było ze mną i teraz. Nie dostrzegając »Sary skrytej w namiocie, za plecami i w cieniu Abrahama«. A przecież jej rola i pozycja jest znaczna, i jest zaskakujące, że dopiero ujawniona przy jej śmierci (zob. Rdz 23,1 i komentarz do wersetu). Tak więc roli i pozycji żony Abrahama nie wolno pominąć, nie wolno nie zauważyć. Stąd też nie »Abraham, ojciec ludów wiary«, lecz »Sara i Abraham – patriarchowie wierzących«.

la i pozycja jest znaczna, i jest zaskakujące, że dopiero ujawniona przy jej śmierci (zob. Rdz 23,1 i komentarz do wersetu). Tak więc roli i pozycji żony Abrahama nie wolno pominąć, nie wolno nie zauważyć. Stąd też nie »Abraham, ojciec ludów wiary«, lecz »Sara i Abraham – patriarchowie wierzących«.

Jan Bernard Bocian SVD, Ewa Maria od Męki Pańskiej OCD, **Sara i Abraham – patriarchowie wierzących**

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2019, format 130 mm x 200 mm, oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, **www.verbinum.pl**



Idźcie na cały świat



Październik
2019

NADZWYCZAJNY MIESIĄC MISYJNY

Sprawa misji na pierwszym miejscu

Jan Paweł II zachęcił nas do uznania, że „należy troszczyć się żywo o przepowiadanie” skierowane do tych, którzy stoją z dala od Chrystusa, „gdyż jest to *pierwsze zadanie* Kościoła” (encyklika *Redemptoris missio*, nr 34). Działalność misyjna „stanowi także dziś *największe wyzwanie* dla Kościoła” (tamże, nr 40), a „sprawa misji winna być na pierwszym miejscu” (tamże, nr 86). Co by się stało, gdybyśmy rzeczywiście potraktowali te słowa na serio? Po prostu uznalibyśmy, że działalność misyjna stanowi paradygmat każdego dzieła Kościoła.

Z adhortacji apostolskiej *Evangelii gaudium*, nr 15, w: List Ojca Świętego Franciszka ogłaszający październik 2019 r. Nadzwyczajnym Miesiącem Misyjnym



foto: Zdzisław Grad SVD

Vohilava: świętowanie 25. lat obecności Zgromadzenia Słowa Bożego (księży werbistów) na Madagaskarze

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

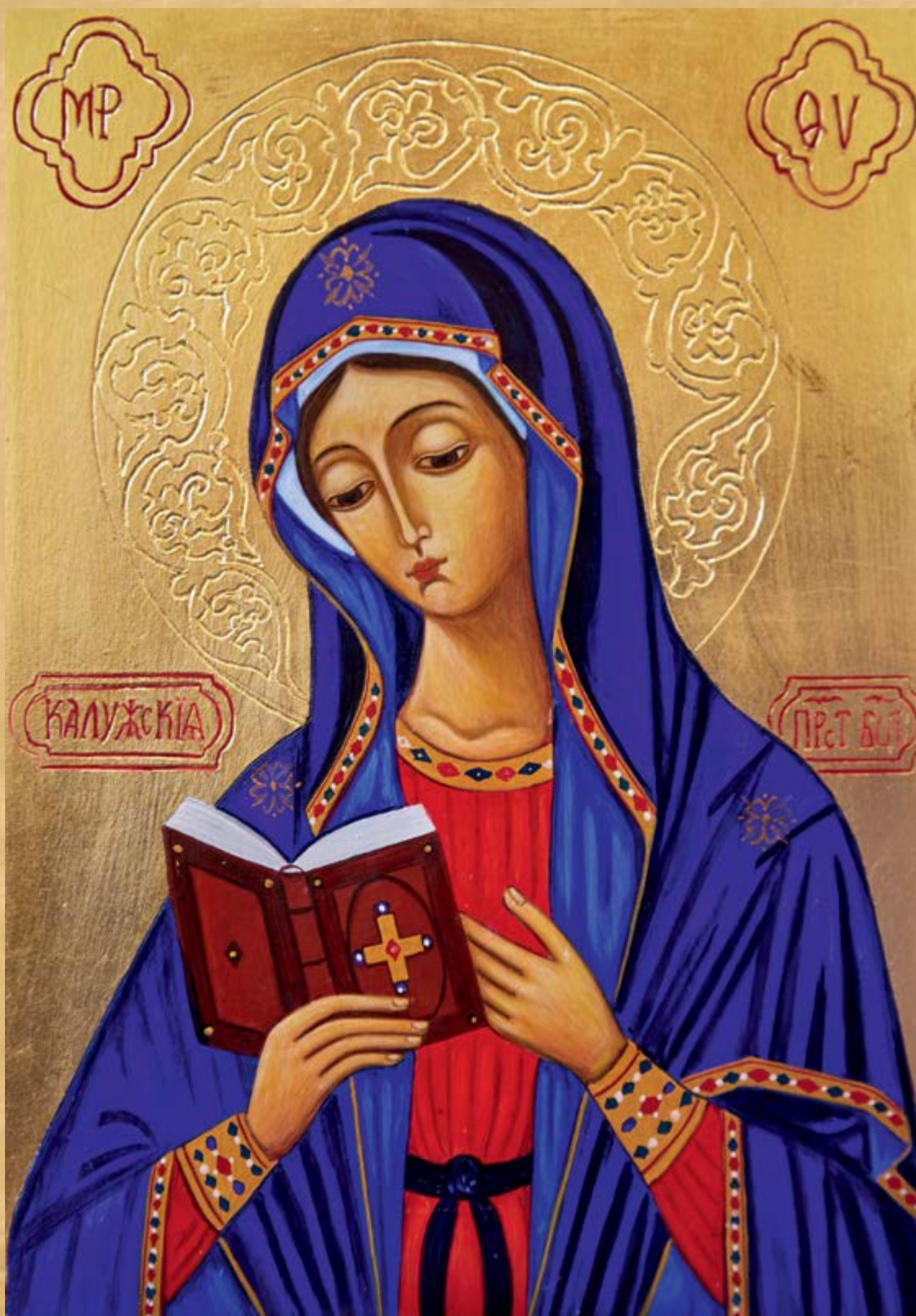
Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Zgromadzenie Słowa
Bożego (prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl



for. Andrzej Danilewicz SVD

Ikona Matki Bożej z Kaługi, napisana przez Edytę Śliwińską

A photograph of two young women in school uniforms standing on a wooden suspension bridge over a stream in a forest. The bridge is made of wooden planks and is surrounded by lush green trees and foliage. The women are wearing white shirts and blue skirts, and they are both smiling at the camera. The background is filled with dense greenery and tall trees.

Daj mi poznać drogi Twoje, Panie,
i naucz mnie Twoich ścieżek!

Ps 25,4